Po konfiskacie nakład drugi.

Rok IV. Lwów — lipiec 1902. Nr. 7.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

DO PRACY!

I znowu przeszedł rok nowy; świeża skiba tłustej ziemi odwrócona, ziemi pachnącej młodością, siłą, żywiołową mocą tworzącej się istoty. Silne ramiona, nie zgięte ciężkiem jarzmem lojalizmu i służalstwa i świeży, nie zmęczony jeszcze umysł kazały nam iść w inną stronę, niż nam powiewały grobowe sztandary wystrzępionych haseł. Do nowych światów i nowych ideałów palą się nasze dusze i serca, obejmujące miłością wszystko, co biedne, małe i uciśnione. Naprzód woła rozum i serce, naprzód iść każe nam obowiązek, poczucie uczciwości i sprawiedliwości.

Siwizną okryte głowy naszych »powszechnie szanowanych« wskazują nam wyschłym palcem w dawne czasy, w dawne lata, synowie marni niepomni na słowa testamentu wielkich naszych, aby »ciągle naprzód iść«. I nie zwiodą nas ani groźby ni prześladowania, nie złamią więzienia ani relegacye, nie zgnębią konfiskaty, nie przybiją chytre podstępy płatnych psów węszących; jak lawa promienista nie znajdziemy zapory, przełamiemy chińskie mury przesądów, zburzymy twierdze ślepoty i zacofania.

Są u nas ludzie, którzy powiadają nam, że nie należy szalonemu dawać żagwi do ręki; a taką żagwią jest nasze nawoływa-

nie młodzieży do pracy, do życia społecznego. Tym odpowiemy, że ogniem żagwi chcemy jasno oświecić postępki tych ludzi i ojców narodu, co nie mają na tyle wstydu i godności, aby na policzek odpowiedzieć policzkiem, na plwociny którymi nas obrzucają nie milczeć,

Przeżyliśmy w tym roku straszne dla naszego narodu chwile i doskonale charakteryzujące wartość moralną przewodników narodu. Kiedy prusak siekł rózgą nieletnie dzieci polskie we Wrześni, a naród krwawemi płakał łzami nad upadkiem swoim i niemocą, słowami hymnów protestując uroczyście przeciwko niesłychanemu gwałtowi, panowi milczeli... oni dyplomaci, »racya stanu« nie pozwalała wyróżnić się i odpowiedzieć na krzywdy; dopiero młodzież w energicznej demonstracyi, kierowanej oburzeniem wrzącej krwi, zmyła znamię upodlenia, którem nas chcieli obdarzyć ojcowie.

Kiedy skąpstwo i nikczemna zachłanność fabrykantów borysławskich zamordowała 18 ludzi, to regimentarze nie zdobyli się na jeden krok poważniejszy, aby zbrodnia była ukarana a bieda nagrodzona.

Czyż wobec tych faktów mamy ograniczyć się do żalów i rwania włosów, czy wobec tego, że polityka narodowa odno-

śnych sfer przyprowadziła nas do bankructwa graniczącego z upodleniem, że chyba niemasz już narodu na świecie bardziej poniżonego i skopanego — możemy my młodzież, stać spokojnie, z filozoficznie zaplecionemi rękami czekając aż przyjdzie na nas kolej do pracy społecznej. Nie! Tysiąckroć nie! Niechaj wszyscy miotają na nas klątwy, niechaj rodzice nakazują nam iść drogą karyery, politycy i profesorowie przygotowywać się do »zawodu obywatela«, prorocy czekać na mesyaszów — już dosyć mamy kłamstwa, obłudy i frazesu, dosyć dowodów, że trzeba czynów, działania, pracy. Uczyć się nie dla siebie ale dla innych, z nauki kuć broń, którą torować będziemy drogę światła i postępu, nie ograniczać się do samych siebie, ale nieść oświatę między lud, siać promienie, rzucać ognie, rozpalać pożary, rwać pęta i budować gmach przyszłości — taki nasz program!

Teraz idą »wakacye«. Czas wolny większość młodzieży przepędzi po wsiach. Nie zapominajmyż o tem, że tylko praca społeczna w duchu postępowym, tylko złączenie w jedną potęgę wszystkich niezadowolonych elementów otworzy nam bramy lepszej przyszłości. Odpędźmy precz gadzinowe podszepty, wypalmy zgniłą truciznę, jaką nam dusze każą nasi przewodnicy. Bolesny jęk cierpiących mas i popęd wewnętrzny naszych dusz wrażliwych na cierpienia i bezprawie — wskazują nam jasną drogę, jaką iść mamy.

Z. Ł.

»JAM SATIS TERRIS NIVIS«...

Dziwimy się nieraz, że wśród młodzieży galicyjskiej, mającej dość znośne warunki samoistnego kształcenia się i rozwoju, zauważyć można aż nazbyt często jakąś dziwną apatyę, niezrozumienie onej zasadniczej przegrody, jaka ich dzieli i dzielić powinna od całej rzeszy dzisiejszych pedagogów, z imienia Polaków, a w istocie tylko ludzi, o których dość jasno i niedwuznacznie mówi austyacki „bączek“ skroń ich zdobiący;

że młodzież tutejsza, galicyjska, mając na każdym kroku niezbite dowody, iż całą dzisiejszą zgniłą atmosferę, przenikającą nasze życie publiczne sprowadzili dobrze urodzeni ugodowcy austryaccy, w których najbliższem towarzystwie stoją wszyscy obywatele urzędnicy a więc i profesorowie;

że ta sama młodzież, przekonywując się o niezmienności miłośnych uczuć swych przełożonych wobec tych mocarstw zaborczych dziwnie jakoś milczy i daje sobą kierować i prowadzić się tam, gdzie chcą austryaccy obywatele nie Polacy!

Dziwimy się i wprost tej apatyi i bierności pojąć nie możemy — a z drugiej strony dziwimy się i podziwiamy niestrudzoną, nieustającą i niestygnącą walkę, jaką prowadzi młodzież polska w zaborze rosyjskim, tam, gdzie ani czytać ani mówić nie wolno, gdzie się tej młodzieży ani zgromadzać nawet w drobnej liczbie ani porozumiewać nie wolno, gdzie każdego starszego ucznia oddają opiece całej zgrai szpiegów, szpiegów-stróżów, szpiegów-nauczycieli, szpiegów-dyrektorów i donosicieli, pozostających na bezpośrednim żołdzie batiuszki-cara; gdzie każde słowo, każdy krok niedość zgrabnie obliczony prowadzi wprost do więzienia. My galicyanie twierdzimy, że ten to właśnie systematyczny ucisk zmusza naszych kolegów z za kordonu do tak cudownego natężenia sił, że gdyby tego ucisku nie było, nasi koledzy byliby nam równi. Twierdzenie bardzo śmiałe i równie wiotkie, dające się ugniatać na sposób ogrzanej woskowej gałki. Jakto? Więc młodzież polska nie odczuwa sama przez się tej strasznej wielkiej krzywdy, polskiemu narodowi wyrządzonej? Więc wielka święta Idea, jaka przejmować powinna każdego niezaprzedanego Polaka jest tak zimna, że samą swą treścią rozognić młodych serc nie potrafi?... Więc siła jej tak drobna, że nie potrafi utrzymać przed oczyma naszymi obrazu pobrzękujących kajdanów samym tylko faktem swojego istnienia? Więc jej intenzywność tak zmalała do mikroskopijnie drobnych granic, że przestała być istotną treścią życia i dumek naszych? Więc potrzeba jeszcze kija i ciągłego potęgowania krzywdy i sromotnej hańby, abyśmy ją na oczach mieli? Więc stopa brutalnych naszych wrogów ciągle nam kark przygniatać musi, byśmy nie zapomnieli kim i gdzie jesteśmy? Czyż nie dość mamy już złego, niedość nas gniecie sam fakt, żeśmy w niewoli, niedość ta ciągła, nieustępująca pewność, żeśmy nie u siebie i czyż nie dość mamy sił w sobie, by

się w granicach, jakie nam konieczność zakreśliła utrzymać z godnością i bez zarzutu? Więc dlatego, że zbrodni na nas dokonywanych skrycie ze zbrodniczą systematycznością nie widzimy; że trucizny nam podawanej w formie słodkich przysmaczków nie rozpoznawamy; że ugoda austryacka nie kładzie nam piętna niewoli jawnie na skronie; — czyż dlatego, że ten lub ów nasz „przyjaciel" polskie nazwisko nosi i obłudnie o patryotyzmie mówi — czyż dlatego my inni? Czy inniśmy może dlatego, że tu mówić i pisać możemy, że możemy się uczyć i swobodnie pracować? A może nam się znudziły hasła tak długie lata powtarzane?

Bez kwestyi nie!

Przyczyna istniejącego stanu leży głębiej. Widzimy dokładnie co się wokoło nas dzieje, umiemy rozpoznawać ludzi, u których to samo co i u nas tętno bije, znamy siebie i nasze stanowisko, ale niezdolni jesteśmy do wystąpienia czynnego, do mrówczej i systematycznej pracy, bo nauczono nas czuć tylko, a nie nauczono nas pracować. Dziś widzimy, że droga, na którą wstąpili nasi ojcowie-politycy w latach sześćdziesiątych jest cuchnąca i bagnista, że rodzeni nasi ojcowie idąc w służbę rządową zapomnieli o tem, że poza urzędem a nawet w samym urzędzie są tylko Polakami; że cisami nasi ojcowie nie pamiętali o tem, iż oddając nas do szkół gimnazyalnych, oddają nasze losy w ręce ludzi im podobnych, ludzi-urzędników, dziś rozumiemy dokładnie, iż nasza apatya ma swe źródło w zakazie, wzbraniającym nam zajmować się życiem publicznem, niedozwalającym nam obok nauki szkolnej zajmować się życiem i naukami społecznemi, że formy dzisiejszego towarzystwa, trzymającego ręce nie na bijącem tętnie życia społecznego i narodowego ale na własnej kieszeni nie wpłynęły na nas umoralniająco. Wszystko to dla nas jasne — dziwne tylko i niewytłumaczone to to, że i nas w tym kierunku właśnie ograniczają zakazy jak naszych kolegów w zaborze ros., a przecież myśmy się tak długie lata nie buntowali i nie wzięli się cichcem do roboty; że mimo wstrętnego w tym kierunku ucisku pozostaliśmy z bardzo małymi wyjątkami tą samą młodzieżą potulną i posłuszną każdemu kiwnięciu palca naszych, nas moralnie dobijających rodaków-polaków.

Mimo, że część nas nie mogąca znieść dłużej tej bierności wzięła się do pracy, większość jednak — a jest nas takich $^3/_4$

części całej młodzieży — podziwia tamtych, lecz do pracy się nie bierze. I w tem mamy jeszcze jeden dowód, że długie lata nienarodowej i nie społecznej pracy naszych „ojców narodu", ich niezrozumiałe płaszczenie się i lizanie rękawiczek każdorazowemu rządowi z obawy, aby nas nie nazwano „niepoprawnymi rewolucyonistami" — że to wszystko stworzyło nas, ojcom podobnych, potulnych i bezwzględnie biernych przyszłych obywateli państwa.

Lecz: iam satis terris nivis!...

Na grobie barbarzyństwa i gwałtu, dokonywanego na naszych czuciach i porywach, musi wystrzelić nie dziś to jutro piękny i nieśmiertelny kwiat pracy i czynów. Z chwilą kiedy wzrok nasz padnie na znojną drogę pracy społecznej, kiedy idea narodowa doda nam mocy ożywczej i rozmachu szerszego, kiedy w hasłach wolnodumnych pracowników społecznych, tych prawdziwych wychowanków nowej nauki i myśli nowej i nasze pomieszczą się hasła; z chwilą kiedy poczujemy w sobie ciążenie ku bezdomnej braci naszej i jej pracy cel jako swój przyjmiemy; kiedy zbywszy się wpojonych w nas zasad oportunizmu bez osłonek się przyznamy wobec całego świata, że w nas jeszcze tli dawny nieskalany duch rewolucyjny i kiedy on największą naszą chlubą będzie — my podając dłonie nasze naszym słupami granicznymi od nas oddzielonym braciom, zgodnie zanucimy:

Żaden Jej grabarz pod ziemię nie schowa,
nie stłumi natchnień, które nam pierś wznoszą,
nie skaże wdzięku cudownego słowa:
bo nim Ją w piasku mogilnym pogrzebie
už z nową jutrznią zabłyśnie na niebie!...

Edbor.

CZEGO MY CHCEMY?

Swobody chcemy, byśmy do słońca lecieć mogli, zagarniać w dłonie złote promyki, nieść je i rzucać w ciemności wśród których błądzą miliony. W górę wzbić się chcemy, byśmy ujrzeli przed nami świat cały, poznali drogi ludzkości, zmierzyli okiem dal ich bezmierną aż hen, po krańce gdzie ludzkość wyzwolona z sideł ciemności i nędzy śpiewa pieśni wolności.

Iść chcemy pomiędzy tych, którzy w pocie czoła pracują od świtu do nocy, pomiędzy tych, których czoła znaczy zbrodnia i występek, a usta bluźnią Bogu i ludziom, pomiędzy tych, którzy za kawałek chleba kradną, mordują, sprzedają cześć i sumienie i tych, którzy z głodu i zimna jak bydlę zdychają pod gołem niebem.

Iść chcemy pomiędzy tych wszystkich, których pot i łzy krwawe padają na ziemię jak rosa poranna i jak rosa wieczorna od wieków do wieków.

Chcemy się im zblizka przypatrzyć, zżyć się z ich bólem i nędzą, z ich męką i upadkiem aby nie straszyły nas jak widma ręce okute w kajdany, nie przejmowały wstrętem nagie członki ledwie okryte łachmanami, nie napełniały zgrozą szkielety ludzkie o wykrzywionych twarzach, obłąkanym wroku i nie dziwiły zabójcze dłonie wyciągające się po życie cudze i po życie własne.

Nie uciekać od tych widm ludzkich, od tych upadłych i nędznych, ale żyć wśród nich, kochać ich chcemy jak braci, których zbrodnicza jaka ręka strąciła w otchłań najwyższej nędzy i najwyższej niedoli.

Zejść chcemy do tej przepaści czarnej i wołać do braci naszych, że oni nie winni, a pokrzywdzeni, bo odarto ich ze czci i mienia i zagaszono przed nimi blask słońca, aby błądząc w ciemnościach nie widzieli skąd idzie do nich cierpienie i znój, upadek i hańba, ani dojrzeć mogli, że są szerokie drogi prowadzące do wyzwolenia, do jasności i spokoju.

Swobody chcemy, abyśmy mogli iść w te przepaście czarne nie z jałmużną, która rodzi gorycz i pochyla czoła, nie z czczem słowem litości, które oburza się za niesprawiedliwość, za mękę i nie świadomość słabych i ciemnych. Z jasną pochodnią iść chcemy do nich, aby im pokazać że drogi przed nimi otwarte, ze słowem prawdy i otuchy aby im powiedzieć, że są silni, tak silni że świat cały na ich barkach spoczywa, że przyszłość mają

w swych rękach i zdobyć ją mogą nie korząc się i nie czołgając po ziemi z pokorą służalców.

Swobody chcemy, abyśmy mogli wypowiadać śmiało nasze myśli i marzenia, wcielać w życie uniesienia i sny nasze młodzieńcze, sprowadzać na ziemię ukochane przez nas ideały wolności i równości ludów.

Wierzymy, że ludzkość naprzód idzie, zdąża do wielkiej swobody i szczęśliwości, gdy wolni obywatele pracować będą nie z przekleństwem na ustach lub w ciężkiem milczeniu tłumiąc wybuchy rozpaczy, lecz z pogodnem czołem, z promiennym uśmiechem, z ogromnem zamiłowaniem pracy, która wszystkim daje byt zapewniony, spokój duszy i marzenia o nowych drogach i coraz nowych szczeblach prowadzących do urzeczywistnienia na ziemi Królestwa Bożego.

Wierzymy w tę przyszłość złotą i zapatrzeni w nią chcemy swobody, byśmy się mogli rozejść po szerokich i dalekich drogach a walcząc z ciemnością i przemocą, zdobywać tę przyszłość jasną!...

E. Lancet.



W SPRAWIE „UNIWERSYTETU MICKIEWICZA“.

W majowym numerze „Promienia“ pomieszczono wzmiankę o założeniu w Szwajcaryi „Towarzystwa Uniwersytetu Mickiewicza“. Fakt ten, sam przez się bardzo ciekawy dla młodzieży polskiej, szczególniej kształcącej się zagranicą, jest jednakże różnie komentowany.

Kto z nas, młodych, zapalonych, szczerze miłujących wszystko co polskie, nie zainteresuje się żywo myślą stworzenia ogniska nauki polskiej, wolnej, niczem nie skrępowanej, na obczyźnie? Celem uniwersytetu ma być wychowanie narodowe w duchu trzech wieszczów polskich, a więc pogłębienie i myślowe podstawienie wrodzonych każdemu z nas uczuć narodowych przy

pomocy tych, którzy z ducha powinni stać na czele narodu polskiego. Wszystko to piękne i porwać powinno każdego z nas. A jednak — nie wszystkich porywa. Dlaczego? pytanie to zadać sobie musimy koniecznie wobec sceptyzmu jednostek, na sprawy narodowo-społeczne bynajmniej nieobojętnie patrzących, które wszakże w tym wypadku zajmują postawę na razie bierną — wyczekującą.

I wszyscy z niecierpliwością czekamy od „Uniwersytetu Mickiewicza" czynu, który by nam wcielenie tej pięknej myśli, leżącej w jego założeniu, ukazał.

Lecz dotąd czekamy nadaremnie. Wcielenie bowiem myśli tej leży jedynie w mocy ludzi, którzy instytucyę tę do życia powołali. I tu widzimy objaśnienie sceptyzmu jednych, dla daremnego wyczekiwania drugich. Co bowiem wiemy dotąd o konkretnej formie „Uniwersytetu Mickiewicza?" Wiemy, że na czele jego stoi jeden człowiek, a człowiekiem tym jest prof. Wincenty Lutosławski. Tu musimy się zastrzedz przeciwko zarzutowi jakiegoś apriorystycznego uprzedzenia.

Przeciwko prof. Lutosławskiemu osobiście nic mieć nie możemy; jest to człowiek posiadający nadzwyczaj rozległą wiedzą dużo dobrych chęci. Ale to mu jeszcze nie gwarantuje prawa do prowadzenia instytucyi, pielęgnującej naukę polską, są bowiem i pewne słabe strony, które działalność jego obecnie z góry dyskredytują i uniemożliwiają. Dość jest przeczytać, a nawet tylko przejrzeć kilka rzeczy jego, które się w ostatnich latach w druku ukazały, jak broszurka o „Wychowaniu narodowem" (drukowana przedtem w formie artykułów w „Czasie" krakowskim!), „Źródła pesymizmu", „Wykłady Jagielońskie" lub t. p. Abstrachując od wielu myśli słusznych, ale wszystkim doskonale znanych, widać w dziełach Lutosławskiego ogromną dozę mistycyzmu, przypisywanie dominującego znaczenia formie, a nie treści, cały nawet sumiennie, do najdrobniejszych szczegółów wypracowany system dekoracyjny, w którym jednak często trudno się dopatrzeć istotnej treści. Można by to zamiłowanie do formy nazwać wprost pewnem dziwactwem, ale trudno już chyba do kategoryi dziwatw zaliczyć taki np. fakt, jak przywiązanie do inicyałów swoich W. L. symbolicznego znaczenia „Woli ludu" (list Lutosławskiego do Zjazdu maturzystów, odbytego w Krakowie w końcu czerwca 1901 r.).

To apoteozowanie formy może szkodliwie oddziałać na wrażliwsze natury, które pod ich wpływem zatracą zmysł oceniania myśli prawdziwie pięknych, a zdrowych. Obawiamy się zatem, aby prof. Lutosławski nie ukształtował Uniw. Mick. na właściwą sobie mistyczno-powierzchowną modłę, aby w ten sposób nie spaczył tego wspaniałego w pomyśle swym dzieła. Dotąd z publikacyi U. M. pojawiły się tylko bardzo ogólnikowe i także głównie tyczące się formy — statuty, po francusku i broszurka Lutostawskiego p. t. „Un grand initiateur: Adam Mickiewicz". W broszurce tej autor daremnie stara się przekonać cudzoziemców o posłannictwie Mickiewicza; najsilniejszym bodaj jego dowodem jest zapewnienie, że językowi francuskiemu brak odpowiednich wyrazów, które byłyby w stanie uwydatnić uczucie górujące w życiu polaków — tęsknotę. Poczem autor dodaje „ale nie wątpcie o prawdziwości posłannictwa Mickiewicza". Nie pozostaje nic innego, jak zawierzyć autorowi na słowo, tak jak on tylko wierzy i sobie bodaj z pobudek wiary swojej sprawy nie zdaje, bo uzasadnić jej nie potrafi.

Ale — mógłby ktoś na to wszystko odpowiedzieć — czyż nie ma innych ludzi, powołanych do prowadzenia U. M., którzyby ster instytucyi w ręce swe ujęli i w ten sposób mistyczną a mało pożyteczną działalność Lutosławskiego na plan dalszy usunęli?

Że ludzie zdolni do prowadzenia takiej instytucyi łatwo by się znaleźli — o tem niewątpimy, wobec jednakże zdania naszego o prof. Lutosławskim wątpimy o tem, aby on ster jej z rąk swych łatwo wypuścił. Uważa się on za powołanego do wychowywania młodzieży w duchu narodowym, za jedynego bodaj w obecnej chwili polaka, zdolnego do pojęcia duszy indywidualnej-narodowej. Apoteozuje on jednostki, a szczególnie jednostki wybrane do których w pierwszej linii siebie zaliczy, przez co wytwarza wsteczny dziś podział na arystokcyę duchową, twórczą i na szare, nieznane tłumy, skazane na służenie twórcom i istniejące jedynie po to, by ci mieli przez kontrast potwierdzenie swego posłannictwa.

I jeszcze jedno — prof. Lutosławski obwieszcza bezpartyjność U. M., ale znaiąc jego poglądy polityczne, trudno temu uwierzyć. Przecież on w swojem „Wychowaniu narodowem" socyalizm nazywa ideą obcą, a hołdujących jej wręcz odsądza od

poczucia polskości! Pogląd ten, wypowiadany niestety niejednokrotnie przez organ stron. nar.-dem. „Przegląd Wszechpolski", niełatwo by pozwolił na zgromadzenia pod sztandarem prowadzonego przez prof. Lutosławskiego U. M. młodzieży socyalistycznej, która stanowi bardzo poważną część ogółu. Tych parę uwag krytycznych przydać mogą się młodzieży, interesującej się sprawą U. M. Ale zresztą — nie uprzedzajmy wypadków; być może, że przyszłość dowiedzie nam pomyłki.

Oby tak było! *K. Sk.*

O STOWARZYSZENIACH AKADEMICKICH.

Za chwilę cały zastęp młodzieży opuści mury szkolne, opuści ten przybytek — gdzie miano wykształcić ich umysły i serca — nauczyć myśleć i czuć — a w rzeczywistości starano się stłumić tę iskrę człowieczeństwa — która w każdej jednostce tli, — a pod wpływem wzrastającej ciągle świadomości stwarza z jednostki zoologicznej istotę rozumną, znającą swe prawa i obowiązki — stwarza człowieka.

Bo tak potrzeba. Potrzeba dla Państwa ludzi potulnych, ludzi powolnych — potrzeba wyrzucić z siebie to sumienie — które mówi — to dobre, a to złe — które mówi, że każdy człowiek ma równe prawa do życia i widzi tę szaloną krzywdę i bezmierne cierpienie całych rzesz skazanych na to, aby całe życie — swój znój, trud i krew składały na ołtarzu rozpusty i zbytku warstw uprzywilejowanych.

I nic dziwnego, że większa część tej młodzieży w chwili, kiedy zrzuci mundur szkolny, — kiedy wchodzi w nowe życie — życie akademickie — staje bezradna. — Gdzie iść?

A życie akademickie nęci tysiącem barw tęczowych — wabi syrenim głosem: Chodź do mnie — tyś wolny, tyś swobodny — otoczę cię płaszczem rozkoszy — dam ci pieniące się puhary i zawrotne wiry taneczne i ponętne spojrzenia kobiet — tyś młody, młodość ma swoje prawa! A potem.... potem ubiorę cię

w mundur — dam ci kołnierz złoty i złote gwiazdy i będziesz wiódł życie spokojne — poważne!

Ale tam z głębi wypełza ciężka myśl. — Tyś członkiem społeczeństwa — tyś jednem ogniwem w organizmie, który się nazywa twoim narodem — a naród ten, to nie garstka szlachty, ale ta cała masa chłopska i robotnicza — żyjąca w nędzy, zdobywająca krwawym potem codzienny chleb na utrzymanie życia. I naród twój w podwójnej niewoli bo w jarzmie zaborczych państw i w niewoli ekonomicznej garstki ludzi pasożytującej na jego ciele.

Więc nie czas na zabawy — bo tam rzesze ludu giną z głodu — precz z wstrętnemi myślami o osobistej karyerze, budowanej na trupach braci — ale całą myśl wytężyć, aby społeczeństwu swemu zdobyć szczęśliwszy byt — i wprzęgnąć się w jarzmo pracy, aby tę myśl przetopić w czyn!

A praca to wielka — bo musi dążyć do zmiany istniejących stosunków społecznych, zbudowanych na krzywdzie i łzach ludu — musi zdobyć równe prawa dla wszystkich. — Dużo w tej pracy trzeba zaparcia się siebie — żelaznej energii i płomiennego zapału — a starych na to nie stać — bo życie w obecnych stosunkach oziębiło ich serca, osłabiło energię.

Więc cały ciężar pracy spada na młodych — oni muszą być tem sumieniem ogółu — które go drażnić i szarpać będzie, i tym, którzy pędzą życie dla życia i dla użycia i w bezmyślnej martwocie ducha — ciągle wskazywać te szare tłumy w siermięgach i bluzach robotniczych, wyciągające czarne spracowane dłonie po chleb codzienny, powszedni, — po odrobinę światła — po jeden promień szczęścia, wskazywać ten lud ciemiężony i deptany w imię porządku i ładu społecznego — i budzić z odrętwiałego snu filistrów ciągłem przypominaniem, że nie spłacili długu społeczeństwu — że życie ich, to ciągła krzywda i rabunek na żywem ciele własnego narodu — że życie ich to jedna wielka podłość!

Ale prócz tego młodzież musi zakasać rękawy do czynnej codziennej pracy — musi sama budować ten gmach szczęśliwszej przyszłości. Lecz w tej pracy nie wolno jej nigdy zapomnieć, że jest częścią narodu ciemiężonego — jęczącego — w łańcuchach niewoli — że wyswobodzenie z tej niewoli — to akt sprawiedliwości — i nie wolno jej w gmachu przy-

szłości ani jednej cegiełki wmurować z krzywdą narodu drugiego — a czując własną niewolę — musi odczuć tak samo jarzmo gniotące innych. Musi zrozumieć, że na obalenie molocha kapitalistycznego ustroju, dla zdobycia jaśniejszej przyszłości dla własnego narodu nie starczą własne siły — i tylko praca wspólna tam gdzie interesa są wspólne — może zbliżyć zwycięstwo idei sprawiedliwości.

Młodzież wstępująca na uniwersytet, ma cel jasno wytknięty: Obok pracy fachowej — praca nad rozszerzeniem widnokręgu swych myśli — wyrobieniem przekonań i pogłębieniem ich przez zdobycie jak najszerszej wiedzy — a równorzędnie ta w szerszem pojęciu praca społeczna.

* * *

Młodzież akademicka zrozumiała konieczność tej pracy i skupia się w towarzystwach, które mają być dla niej szkołą i przygotowaniem do pełnej pracy obywatelskiej. We Lwowie „Czytelnia akademicka“ i „Wspólna nauka“ — w Krakowie „Czytelnia akademicka“, „Młodość“ i „Ruch“.

Krakowska Czytelnia akademicka odgrywa obecnie w życiu akademickiem bardzo nieznaczną rolę — i powoli zmienia się w klub towarzyski zabawowy. Dlatego z powodu braku miejsca obecnie nie zajmiemy się nią — a chcielibyśmy jedynie w krótkości zastanowić się jakiemi są inne towarzystwa. Znamienny fakt, że w lwowskiej Czytelni akademickiej i w krakowskiej Młodości zyskali przeważający wpływ wielcy politycy wszechpolscy — narodowi demokraci — i wycisnęli swoje piętno na całej pracy młodzieży grupującej się około swych towarzyszów...

Objaw smutny — bo świadczy o tem większa część młodzieży, która daje się porwać czczym słowom — idzie na lep frazesów — że przekonania jej — to tylko napływowa fala uczucia, którą pierwszy wiatr zwieje — a zostawi jedynie pragnienie urzędów, honorów, zaszczytów. — Bo czego chcą narodowi demokraci? Czy oni są rzeczywiście stronnictwem reformy? Nie, wszak nie mają nawet programu społecznego określonego — wszak ich reformy społeczne zamknięte w ciasnych ramach istniejącego obecnie stanu — bo nie można go zmienić, gdyż stosunki nie dojrzały jeszcze! — Ale za to szeroki program polityczny — i praca

nad uświadomieniem mas pod względem politycznym — mas, które według ich zdania nie dojrzały jeszcze do walki o reformy społeczne! — Ta bombastyczna operetkowa praca tych polskich liberałow może tylko szkodę przynieść naszemu społeczeństwu. — I młodzież skupiająca się w „Młodości“ i we lwowskiej „Czytelni akademickiej“ idąc za swoimi wszechpolskimi przewodnikami w całej swej pracy — zajmuje się „polityką“ i budzeniem ducha narodowego przez skrajny szowinizm — przez nienawiść wszystkiego co się nie nazywa „polskiem“. Bawią się — a nie widzą, że odłogiem leży cała ta niwa koniecznych reform społecznych — że mało na niej rąk do pracy. Że tych rąk potrzeba dużo, aby nas nie wyprzedziły wypadki, aby z głębi tych czarnych zrozpaczonych mas nie rozszalała burza, która porwie i pogruchoce wszystko — i nasze ideały narodowe.

Polityka tych młodych demokratów narodowych nie znalazła ani słowa sympatyi dla tych młodych serc, które w Rosyi porwały się do walki aby obalić znienawidzony system rządów — o swobody i równe prawa — i rzuciła się z wściekłością na Rusinów, którzy odważyli się podnieść głos o swoje prawa narodowe — i doprowadziła do tego, że cała szlachetniejsza część młodzieży i na obczyźnie i u nas odsunęła się od nich zupełnie. Więc obowiązkiem tych młodych, którzy wchodzą obecnie na uniwersytet — starać się usuwać to złe, które zagnieździło się w części młodzieży.

Tych kilka słów dla scharakteryzowania lwowskiej „Czytelni akademickiej“ i „Młodości“ krakowskiej.

Zostają nam jeszcze dwa stowarzyszenia „Wspólna nauka“ i „Ruch“. Tak się ułożyły stosunki, że od samego początku skupia się w nich młodzież najpostępowsza — która ze swoich koniecznych rewolucyjnych cech niczego nie uroniła — że praca ich nie zasklepiła się w ciasnym doktrynerstwie, ale też ze wstrętem odrzuciła frazesowanie i bombastyczne programowanie. Młodzież ta wie — że nie dla niej złote karyery urzędnicze — że całe swe życie poświęcić musi pracy dla społeczeństwa całego — że musi postępować rozumnie, więc też w towarzystwach pracuje nad zdobyciem pełnej samowiedzy — a równorzędnie pracuje w kołach szerszych tam, gdzie jej pracy potrzeba. Stanowisko swe jasno i dobitnie zaznacza. Wie, że jej pierwszym obowiązkiem praca dla własnego narodu — ale praca obejmująca

wszystkie warstwy — że dla wywalczenia lepszej przyszłości koniecznem jest przeprowadzenie gruntownych reform społecznych — ale też ta młodzież potrafi zrozumieć, że nie tylko nasz naród cierpi — że nietylko my budujemy gmach lepszej przyszłości, i potrati ocenić, że podając dłoń do wspólnej pracy cismiężonym braciom innego narodu — zbliżamy tylko chwilę ziszczenia się naszych własnych ideałów.

Im mniej nasz system szkolny wypaczać będzie umysły i psuć serca, im głębiej będzie sięgała myśl naszej młodzieży — tem szersze zastępy jej staną w szeregach tych młodych rewolucyonistów — tem bliższa chwila zbawienia. *K.*

ZAGRANICZNE ZAKŁADY NAUKOWE.

Chcąc ułatwić kolegom, kończącym średnie zakłady naukowe, wstępowanie do uniwersytetów, politechnik itp. instytucyi zagranicznych, postanowiliśmy opisać je i w tym celu rozesłaliśmy kwestyonaryusz. Niestety z wielu miejsc nie otrzymaliśmy odpowiedzi (może po części dlatego, iżeśmy się dość późno wzięli do rzeczy). Drukujemy je pomimo tego, gdyż obraz, który one dają, jakkolwiek bardzo niekompletny, może się jednak nie jednemu koledze przydać. Na przyszły rok mamy nadzieję dopełnić braki.

Dla oryentowania się zaznaczamy, że 100 rb. = 126 guldenom 50 centom (253 korony) = 219 markom = 267 frankom.

Wszystkim kolegom, którzy przysłali nam odpowiedzi, wyrażamy serdeczne dzięki.

C. k. Uniwersytet im. Franciszka Józefa we Lwowie.

Język wykładowy: polski i rusiński.

Immatrykulacya 10 K. Każda godzina za kurs 2 K. 20 h.

Utrzymanie skromne: pokój z obsługą i meblami 16—20 K., obiad na dwa dania i kolacya miesięcznie 22 K., śniadanie 3 K.

Utrzymanie lepsze: obiad i kolacya 36 K., śniadanie 8 K. Dostatnie utrzymanie w domach prywatnych można mieć za 80—100 K.

Uniwersytet nie cieszy się zbyt pochlebną opinią, chociaż niektórzy profesorowie stoją na wysokości katedr uniwersyteckich. Należy do nich Szymon Askenazy, nadzwyczajny prof. historyi nowożytnej, Gustaw Bikeles, prywatny docent anatomii, Włodzimierz Łukasiewicz, na wydziale medycznym i Ludwik Rydygier, na tym samym wydziale. Oswald Balzer i Władysław Ochenkowski, na wydziale prawnym. Najniżej stoi wydział filozoficzny, chociaż tamte dwa nie wiele go przewyższają.

Jest tutaj kilka Stowarzyszeń polskich, jak: Tow. „Bratniej pomocy" (ściśle humanitarne, jak to już nazwa wskazuje), „Wspólna nauka" (postępowe), „Czytelnia akademicka" (narodowo-demokr.) i jedno rusińskie „Sicz".

Stosunki z kol. Rusinami są w naprężeniu, wskutek znanej secesyi Rusinów. Stosunek do władz jest przykry, zimny i biurokratyczny.

Nadzwyczajnym słuchaczem może być każdy; zwyczajnym tylko ukończony maturzysta gimnazyalny z wykształceniem klasycznem (posiadanie języków starożytnych). Matura szkoły realnej galicyjskiej, albo gimnazyum rosyjskiego, nie daje możności słuchania wykładu w charakterze słuchacza zwyczajnego.

Paszport potrzebny.

C. k. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Język wykładowy: polski.

Koszta utrzymania mniej więcej, jak we Lwowie.

Uniwersytet krakowski prócz biblioteki i stylowego budynku, niczem więcej poszczycić się nie może. W gronie profesorów, na ogół bardzo reakcyjnem, pominąwszy okrzyczane znakomitości, jak Bobrzyński i hr. Tarnowski, bardzo wybitnych sił niema.

Jako gruntownie wykształconych i sumiennych profesorów, wymienić należy profesora prawa, Piotra Ulanowskiego, slawistę Zdziechowskiego, anatoma Kostaneckiego.

Studenci wyłącznie Polacy, grupują się w trzech stowarzyszeniach: w bezbarwnej „Czytelni akademickiej", w nar.-dem. „Młodości" i radykalno-postępowym „Ruchu". Równie jak we

Lwowie, istnieje stowarzyszenie w celach humanitarnych „Pomoc Bratnia“.

Warunki przyjęcia: kwalifikacye, równe jak w uniwersytecie lwowskim.

Paszport również konieczny.

C. k. Szkoła Politechniczna we Wiedniu (K. K. technische Hochschule in Wien).

Język wykładowy: niemiecki.

Imatrykulacya 5 zł. 50 ct.; czesne rocznie 50 zł.; uwolnienie ewentualne obowiązuje przez cały rok; koszta egzaminów: I-go 10 zł., II-go 20 zł., zaległe egzamina kursowe 5 zł. od przedmiotu.

Mieszkanie na 1 osobę (t. zw. gabinet) od 7—12 zł. z meblami, usługą i pościelą; na dwie osoby 15 zł.

Obiad w „Mensa-academica“ 6 zł. miesięcznie na dwa dania; obiad i kolacya 11 zł. Obiad w restauracyi lub prywatnej kuchni 12 zł.; obiad z kolacyą 20 zł. Pensyon 50—70 zł.

Zakład nie nadzwyczajny. Znakomitości światowe: Tetmajer (mechanika teoretyczna). 70 Polaków, z żydami z Galicyi do 150.

Stowarzyszenie polskie „Ognisko“ z charakterem narod.-demokr. Stosunki z władzami czysto oficyalne, z obcymi narodami: żadne.

Matura gimnazyalna lub realna. Paszport wymagany.

Znakomitości wiedeńskie: Schön (roboty wodne), König (architektura), Kick (mechaniczna technologia), Bauer (chemia).

Graz. Uniwersytet. (K. k. Karl Franzens Uniwersität in Graz).

Język wykładowy: niemiecki.

Imatrykulacya 5 zł., czesne 30 zł., egzamina jak we Wiedniu.

Mieszkanie tańsze nieco, niż we Wiedniu. Lepsze pokoje i klucz od bramy.

Rektorat wydaje polecenia na zniżone lub gratisowe obiady do restauracyj średniej dobroci.

Obiad w restauracyi lub prywatnej kuchni 12 zł.; obiad z kolacyą 20 zł. Pensyon 50—70 zł.

Nadto każdy uwolniony od czesnego może otrzymać z t. zw. „Unterstützungsverein“, 20 obiadów miesięcznie gratis

w „Mensa-academica“ lub w „kuchni ludowej“, nawet do lepszych restauracyj. Te ostatnie w mniejszej ilości.

Uczniowie więcej korzystają, z powodu małej ilości słuchaczów (350).

Polaków do 10. Stow. polskie akad. „Ognisko“ z charakterem narod.-dem. Stosunki z władzami czysto oficyalne. Z kol. Słoweńcami, Kroatami i Serbami pewien kontakt.

Matura gimnazyalna lub realna. Paszport wymagany.

Politechnika w Darmsztacie.

W Darmsztacie (Hessen) istnieje politechnika pod nazwą: „Grossherzogliche Technische Hochschule zu Darmstadt“ z językiem wykładowym niemieckim.

Minimum wpisowego dla cudzoziemców wynosi 106 m. 50 f., przeciętnie 130 m. semestralnie.

Koszta utrzymania: umeblowany pokój z usługą i śniadaniem 18 m., obiady miesięcznie 17. m., kolacye w domu 9 m., drobne wydatki do politechniki i pranie 10 m.; razem skromne utrzymanie 55 m.

Lepsze utrzymanie: pensyon 70 m.
Drobne wydatki 10 m.; razem 80—85 m.

Z wydziałów politechniki darmsztackiej szczególnie dobrą opinią cieszą się: elektrotechniczny i mechaniczny, a sławą naukową profesorowie: Kittler — elektrotechniki, Gutermuth — maszyn parowych, Landsberg — budowy mostów, Pfarr — turbin. Środki naukowe: laboratoryum elektrot., machaniczne, elektrochemiczne, chemiczne.

Wycieczki naukowe, biblioteka politechniczna i dwie biblioteki miejskie, przystępne dla studentów.

Ilość Polaków studentów dochodzi do 100. Istnieją dwa Towarzystwa młodzieży: „Polska Czytelnia Akademicka w Darmsztacie“, założona w r. 1895 (Victoriastrasse 67) i „Lechitia“ założone w r. 1899 (Heinheimerstr. 8). W ostatnich latach stosunki z władzami pogorszyły się, powodem tego było podwyższenie wpisu, niechętne przyjmowanie cudzoziemców, a szczególnie rosyjskich poddanych, wyznaczanie miejsc w salach wykładowych i rysunkowych po rozdaniu poddanym niemieckim.

Stosunków ze studentami obcych narodowości nie utrzymują, z wyjątkiem komunikowania się w niektórych wypadkach z Czytelnią rosyjską.

W politechnice wymagane są następujące dokumenty:

1) Świadectwo ukończenia średniego zakładu naukowego (jeżeli szkoła realna — świadectwo z 7-miu klas).

2) Świadectwo zamożności.

3) Paszport.

4) Świadectwo z praktyki: dla elektrotechników 8-mio miesięcznej, dla mechaników rocznej. Praktykę odbyć można podczas studyów, gdyż świadectwo potrzebne do egzaminu dyplomowego.

Zurich. — a) Uniwersytet (Hochschule).

Język wykładowy: niemiecki.

Imatrykulacya 13 fr.; czesne 5 fr. za godzinę; egzamina wstępne 39 fr., — ostateczne i praca doktorska 200—300 fr. Cudzoziemców od wpisu nie uwalniają.

Pokój z usługą i pościelą można mieć od 12—17 fr. miesięcznie; obiady w kuchni abstynęnckiej 40 cts. (19 centów). Można wyżyć skromnie, mając 50—60 fr. Pensyon z zupełnem utrzymaniem wynosi od 80—120 fr.

Wydziały medyczny, prawniczy i filozoficzny, są dobrze obsadzone. Znakomitości: prof. Bjehorst. prof. Lang (anatom porównawczy i zoolog), prof. Martin (autropolog) i inni.

Obecnie słuchaczy Polaków jest 60—80 (prawie połowa kobiet). Są dwa polskie towarzystwa: „Towarzystwo Postępowej Młodzieży Polskiej“ i „Ogniwo“ (młodzież narod.-demokratyczna).

Na ogół stosunki między władzami i słuchaczami są bardzo sympatyczne; dyscypliny ścisłej nie ma.

Co zaś do kolegów-szwajcarów, to chociaż przeważnie trzymają się oni zdala od Polaków, jednak nie są wrogo usposobieni. Przy dobrych chęciach można się z nimi zbliżyć, wstępując do stowarzyszenia t. zw. „abstynentow“, które tam ma ogromne powodzenie.

Żeby być przyjętym na uniwersytet, trzeba mieć skończonych lat 18. Matura z gimnazyum klasycznego wystarcza, zaś dyplom ukończonej szkoły realnej nie zawsze wystarcza. Na wy-

działy: medyczny, prawniczy i filozoficzny trzeba złożyć dodatkowy egzamin z łaciny. (W ogóle wymagają posiadania 4-ech języków).

Paszport potrzebny. Emigrant, nie posiadający żadnych dokumentów, musi zawiadomić o tem biuro paszportowe. Jeśli za niego poręczą dwaj szwajcarscy obywatele, może mieszkać.

b) Politechnika.

Język wykładowy niemiecki lub francuski. Czesne semestralnie wynosi 100 fr. Egzamin wstępny jest konieczny. Regulamin sroższy, aniżeli w uniwersytecie.

Szkoła techniczna w Coetten.

Zakład nasz nosi nazwę: Höheres Technisches Intitut zu Coetten in Anhalt. Język wykładowy: niemiecki. — Studya dzielą się semestralnie, za co pobierają 120 m. półrocznie. Oprócz tego za laboratoryum chemiczne płaci się 70 mar., za elektrotechniczne 30 mar., za fizyczne 20 mar. Oprócz tego od laboratoryum chemicznego składa się kaucyę w wysokości 10 mar. za użyte szkło.

Utrzymać się można skromnie za 55 mar. miesięcznie — lepsze utrzymanie wyniesie 70 mar. Co do opinii, jaką się cieszy zakład — to zbytnio nie warto się rozpisywać, dodać jednak musimy że „mechanika“ stoi nie źle, „elektrotechnika“ średnio, a „chemia“ — marnie.

Oprócz tych wydziałów mamy jeszcze ceramiczny i chutniczy, o nich nie warto nawet wspominać. Z docentów wykładających zyskał większy rozgłos Tomasz Michel, (maszyny parowe) i Otto Kayser, specyalista od nauk ścisłych, wykłada jednak przedmioty ogólno-kształcące (encyklopedyę).

Posiadamy niezłą bibliotekę, czytelnię, ta ostatnia prowadzona jest w duchu konserwatywnym. Polaków ogólnie wszystkich jest 42, z nich jednak tylko 30 stowarzyszonych w jednej czytelni, która nosi nazwę „Czytelni Akademickiej „Polonia“.

Trudność samego stowarzyszania się przypisać należy niedostatecznemu rozwojowi umysłowemu niektórych jednostek, z władzą instytutową żyjemy w znośnej komitywie, ze studentami obcych narodowości — nie utrzyjemy prawie żadnych stosunków, ż wyjątkiem „coetteńskiego finkenszaftu".

By zostać przyjętym na studenta obecnie potrzeba świadectwa sześciu klas, praktyka nieobowiązkowa. Policya wymaga paszportu i świadectwa szczepienia ospy.

Politechnika we Friedbergu.

Nazwa: Polytechnisches Institut Friedberg (Hessen) 20 minut drogi od miejscowości kuracyjnej Nauheim).

Język wykładowy: niemiecki. Wpisowe wynosi 10 m., opłata roczna 120 m. Mały pokoik (kawa rano) 16 m. Obiady w mieście 18 m. Kolacya 9 m. Razem więc skromne utrzymanie 43 marek miesięcznie.

Pensyonąt 55 m. miesięcznie.

Instytut istnieje dopiero rok jeden, a więc opinii wyrobionej mieć nie może. Znakomitości żadnych (wyrabiają się).

Laboratoryum jeszcze nie ma, biblioteka bardzo uboga.

Polaków studentów 11-tu z tych dwóch należy do korporacyi niemieckiej. Istnieje „Polska Czytelnia Akademicka", lecz do żadnej organizacyi młodzieży nie należy.

Stosunki z władzami instytutowemi bardzo dobre, z kolegami obcych narodowości również dobre.

Od cudzoziemców wymagają ukończenia sześciu klas można dostać się z mniejszemi kwalifikacyami naukowemi, lecz będzie to tylko meżebnem, aż do czasu rozwinięcia się instytutu. Obecnie policya nie wymaga żadnych dokumentów, lecz to prawdopodobnie tylko też do pewnego czasu.

Szkoła przemysłu i górnictwa w Mons.

Szkoła Przemysłu i Górnictwa prowincyi Hainant w Mons (Belgia południowa). (Ecole Prowinciele d' Industrie et des Mines du Hainant á Mons).

Jest to politechnika, wydająca dyplomy inżynierskie w zakresie następujących specyalności: górnictwa, metalurgii, chemii, mechaniki, budownictwa, elektrotechniki i dróg żelaznych.

Język wykładowy: francuski. Kurs czteroletni. Wpis rocznie frs. 120 — płatny w dwóch ratach, laboratoryum.

Utrzymanie minimalnie frs. 60—70 miesięcznie, lepsze minimalnie frs. 80—90 miesięcznie.

Powyższy zakład naukowy jest szkołą prowincyi Hainant, cieszy się dobrą opinią nietylko w Belgii, lecz i we Francyi (około 40 słuch. francuskich); środki naukowe - dostateczne; z profesorów znanymi są w Belgii Van Laer — chemii i Stassart — gornictwa.

Polaków studyuje 3, tow. polskiego nie ma.

Stosunki z władzami szkolnemi i z kolegami obcych narodowości — jak najlepsze.

Warunki przyjęcia: ukończenie średniego zakładu naukowego typu ogólnego lub specyalnego, o ile odpowiada pierwszemu programem. Przy pierwszem przyjmowaniu w tym roku wymaganą ma być geometrya analityczna na dwa wymiary. W razie braku odpowiednich kwalifikacyi — egzamin wstępny w początkach października w zakresie kursu średnich zakładów naukowych, geometrya wykreślna na dwa wymiary.

Można być odrazu przyjętym na II. lub III. kurs pod warunkiem zdania odpowiednich egzaminów.

Paszporty nie są wymagane w Belgii.

Szkoła handlowa w Mons.

„Institut Commercial des Industriels du Hainant“ Szkoła ta została założona przed trzema laty przez przemysłowców prowincyi Hainant, jest obecnie subsydowaną przez Radę prowincyi (Conseil Prowincial) i rząd belgijski. Założona przed trzema laty posiada obecnie przeszło 100 słuchaczy. Kurs nauk 4-letni.

Zakład ten różni się od innych szkół wyższych handlowych tem, że zastosowanym jest do rozwoju przemysłu, wobec czego figurują w jego programie przedmioty, które nie są wykładane w innych szkołach handlowych, jakoto: fizyka, chemia, me-

chanika, mineralogia, geologia, technologia mechaniczna, chemiczna, rysunki techniczne.

Pragnąc dać swym słuchaczom wykształcenie nietylko umysłowe, lecz fizyczne, moralne, zarząd szkoły wprowadził wykłady hygieny i moralności, ćwiczenia fizyczne (gimnastyka szwedzka), fechtunek, bokserowanie, haufle, jazda konna, pływanie, strzelanie do celu, i t. p., oprócz tego wykłady rzemiosł (dotychczas ślusarstwo stolarstwo).

Z przedmiotów mających na celu wykształcenie handlowe wykłady handlowe są następujące:

Operacye handlowe (domów handl. i zakładów przemysłowych) matematyka handl. (pieniądze, giełda, arbitrase, papiery wartościowe, pożyczki, amortyzacye, asekuracya wszelkiego rodzaju i t. p.), geografia ekonomiczna, ekonomia polityczna, prawo cywilne handlowe, morskie, przemysłowe, celne, historya handlu i przemysłu, bankierstwo, wielkie transporty (koleje żelazne, marynarka handlowa).

Języki: francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, chiński, w przyszłości: hiszpański i włoski.

Stenografia i daktylografia (pisanie na maszynie). Wpisy na I. rok 100 frs., na następnych 250 frs., za egzamina 50 frs.

Warunki przyjęcia na kurs (który jest właśc. przygotow.) ukończenie średniego zakładu naukowego (ateneum belg., liceum, kollegium, gimnazyum, szkoły realne i t. p.) lub egzamin wstępny z francuskiego, historyi, arytmetyki, algebry, geometryi, geografii i rysunków.

Wykład w języku francuskim.

Bliższych informacyi udziela kancelarya de l'Institut Commercial des Industriels Hainant á Mons Begique.

Oprócz tego istnieje w Mons katolicka szkoła handlowa p. t. L'ecole Superteme Commerciale du Hainant, program której identyczny jest z programem Wyższego Instytutu Handlowego w Antwerpii.

Paryż. Ecole des sciences politiques (**Szkoła nauk politycznych**).

Wpisowe wynosi 300 fr. rocznie, 60 fr. za roczne egzamina (2, wzglednie 3). Kurs trwa 2 lata; można pozostawać lat trzy.

Utrzymanie skronme 80 fr. miesięcznie, lepsze 130 fr. miesięcznie.

Opinia bardzo dobra. Zakład daje ogólne wykształcenie historyczno-polityczne, lub też ekonomiczno-społeczne. Zaznajamia z nowszą historyą i nowszymi stosunkami. Nie daje wykształcenia w historyi starożytnej i średniowiecznej, ani też systematycznego całokształtu nauk prawnych i handlowo-finansowych. W tych więc przedmiotach należy mieć przygotowanie, albo też należy się uzupełnić.

Odznaczają się: Albert Sorel i Albert Vadel, Emile Levaneur (statystyka, Renault (prawo), Charles Benoit (historya konstytucyjna).

Stosunki z władzami bardzo dobre. Z kolegami również.

Kwalifikacyi do przyjęcia nie wymaga się żadnych. Egzaminu wstępnego nie ma. Wystarcza mieć 18 lat skończonych. aby być przyjętym. — Paszport nie jest wymagany.

Szkoła nauk społecznych w Londynie. (The London School of Economics and Political Science). — (Stanowiąca fakultet Uniwersytetu londyńskiego).

Język wykładowy: angielski.

Wpisowe roczne 3 funty szterlingi, za prawo uczęszczania na wszystkie wykłady. — Lecz dla należytego przygotowania się trzeba brać udział w seminaryach (minimum jedno), za co dopłaca się obecnie 3 funty i 3 szylingi rocznie za każde seminaryum.

Koszta utrzymania: bardzo skromne 40—45 zł. miesięcznie, lepsze do 60 zł. Przytem trzeba doliczyć wydatki na komunikacye, książki i t. p.

Opinia. — Obecnie delegaci z ramienia uniwers. w Berlinie i izb handlowych, studyują organizacyę Szkoły, by podobne zorganizować w Berlinie. — Znakomitości: Sidnery i Beatrice Webb, Graham Waller, prof.: Foxwell,

Ilość Polaków w zakładzie: — obecnie niema wcale.

Stosunki z władzami i kolegami obcych narodowości, pod każdym względem nadzwyczaj sympatyczne.

Przyjmowany jest każdy, bez względu na wiek, płeć lub narodowość. O ile ktoś życzy sobie (po ukończeniu trzechletniego kursu) składać egzamin na stopień naukowy. (B. Sc. odpowiada-

jące mniej więcej „magistrowi nauk"), musi albo zdać maturę angielską przed wstąpieniem, lub też otrzymać od Senatu uniwerwersyteckiego potwierdzenie matury zagranicznej (przy zdawaniu tutaj matury, znajomość starożytnych języków nie jest wymagana).

W Szkole wymagają znajomości francuskiego i niemieckiego, lecz nieznającym tych językow, wstępu nie utrudniają.

Policya nie wymaga żadnych dokumentów. Meldunki i t. p. zupełnie nieznane.

Leodyum (Liége). Uniwersytet połączony z politechniką;

język wykładowy francuski.

Wpis rozmaity, zależnie od wydziału, oraz kursu. — Na wydziałach technicznych wpisowe 290 franków rocznie (za dany kurs płaci się tylko raz, chociaż się na nim siedzi i kilka lat), nie licząc laboratoryów, bardzo zresztą tanich w porównaniu, n. p. z niemieckiemi. — Na przyrodzie: 209 fr. za kandydaturę, oraz 299 fr. doktorat; medycyna: 290 fr., kandydatura (pierwsze dwa lata), a następnie po 200 fr. za każdy z trzech kursów doktoratu i t. d. — Za egzaminy płaci się oddzielnie.

Koszta utrzymania skromnego miesięcznie 80 fr. (w ostateczności można i mniej); utrzymanie lepsze od 120 frank.

Szczególną, chociaż niezupełnie zasłużoną, sławą cieszą się wydziały techniczne: (górnictwo 5 lat, mechanika 4, chemia przemysłowa, 5 i elektryczność (dobre laboratorya). — Na wydziale elektrotechnicznym jest prócz tego, tak zwany „kurs uzupełniający" (annee complétaire), jednoroczny, dla inżynierów, którzy skończyli już inny jakiś wydział (techniczny) w kraju, lub zagranicą. — Wydział przyrodniczy, mało znany w Europie, stoi jednakowoż świetnie; posiada wspaniałego zoologa (Van Beneden), oraz chemika (Spring — chemia ogólna) — obadwaj — sławy europejskie. — Szczególnie dobrze stoi zoologia, zdaniem znawców — najlepsza bodaj w Europie. — Medycyna dobra, ale studya są długie, gdyż przed wstąpieniem na właściwą medycynę, która trwa 5 lat, trzeca zdać kandydaturę na przyrodzie, wszystko więc w kupie czyni 6—7 lat; znakomitości: Frederickt (prof. fizyologji) i Winiwarter (chirurgji). — Innych wydziałów bliżej nie znamy.

Polaków studentów jest przeszło 30-tu; mamy Towarzystwo „Młodzieży polskiej“ z czytelnią oraz biblioteką. — Jest bardzo dobrze zorganizowana „Bratnia pomoc Polaków, kształcących się w Bejgii“, do ktorej należą koledzy z Antwerpii, Leodyum, Gandawy, Brukseli, Gemtton i t. d.

Z władzami uniwersyteckiemi — stosunki dobre, t. j. właściwie niema żadnych; z studentami obcych narodowości, stosunków oficyalnych nie otrzymujemy (prywatne stosunki dobre).

Ażeby być przyjętym na jeden z wydziałów technicznych, trzeba zdać wstępny egzamin z matematyki, oraz języków, historyi i geografii (czysta formalność). — Osoby posiadające świadectwo z ukończenia przynajmniej 6-ciu klas gimnazyalnych, zdają tylko z matematyki (Kurs gimnazyalny z początkowemi wiadomościami z trygonometryi kulistej i z geometryą analityczną dwuwymiarową). — Na innych wydziałach egzaminu wstępnego niema, natomiast potrzebne jest świadectwo gimnazyalne.

„Policyi“ nie znamy; stosunki policyjne są tutaj o wiele przyzwoitsze niż n. p. w Szwajcaryi. (D. n.).

Z TEJ ŁEZ DOLINY. (Dokoń.)

Twórca rzeczonych Instrukcyj wiedział dobrze, jakie arcydzieło wydał na świat. Nie omieszkał przeto pomyśleć o zabezpieczeniu go przed wszechniszczącą złośliwością krytyki, Należało nauczycielom poprostu zakneblować usta. W tym celu też wyszło rozporządzenie, zakazujące nauczycielom czynić jakiekolwiek uwagi o planach naukowych, instrukcyi i podręcznikach. Gdy który odważył się na tz. konferencyi okręgowej lub nawet krajowej napomknąć coś w tej materyi, zaraz ck. inspektor odbierał głos, komunikując wszem wobec i każdemu z osobna, że „to wszysto pisali ludzie tak mądrzy, iż nic im zarzucić nie można*).

*) Autentyczne.

Przytoczone już cytaty z Instrukcyi o zadaniu szkoły same pozwalają się domyślać, jaka może być zawartość owych przemądrze napisanych „książek i podręczników“. Nie będzie ich zadaniem — jak by się każdy europejczyk spodziewał — dać tylko pierwszy impuls, rozbudzający żądzę wiedzy, dać tło, na którem mógłby nauczyciel rozwijać przed duszą dzieeka widzenie, raczej przeczucie tęskne rozległych horyzontów wiedzy.

Taka np. „Szkółka“ będzie to tedy jakby mały kramik, w którym za tani pieniądz wszelkiej tandety dostanie. Będzie tam więc mnogość nieprzeliczona ciekawych powiastek z przepięknym sensem „religijno-moralnym“, będą ustępy wielce pouczające, jak krówki z szykiem poganiać, jak nawóz w pole z wdziękiem wywozić, jak pańskie obuwie z honorem oczyszczać itp.; znajdzie się litania nieprzebranych rządu austryackiego dla Polski i Polaków dobrodziejstw i łask; trafi się coś i o Polsce, tej, która była... a nie jest i nigdy więcej być nie powinna — — i wiele jeszcze innych w tym gatunku „wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejszych“.

A czego nie będzie? — No, nie będzie nic wzbudzającego szkodliwą a sztuczną „żądzę wydobycia się z tych stosunków, w jakich młodzież wzrasta“, więc ani o onym Marcinie Wadowicie, co to z pastucha wyszedł na rektora wszechnicy, ani o papieżu Sykstusie, który z podobnychże stosunków „wydobył się“ aż na szczyt opoki Piotrowej; nie będzie wzmianki o dziejach porozbiorowych buntowniczego narodu polskiego — a jeśli się gdzieś podobna mniej potrzebna „wiadomość“ zakradła, to tylko dzięki panującemu przy wprowadzaniu reform zamieszaniu; i można mieć nadzieję, że w przyszłych wydaniach „poprawionych i przejrzanych“ zostanie usunięta.

Kiedy się przemyśliwa, jaki mógłby być ideał pedagoga w systemie Bobrzyńskiego, nasuwa się mimowoli... fonograf. Ten jużby nie wyrecytował uczniom nic ponad to, co mu Bobrzyński zaśpiewał. (Trzeba bo o tem wiedzieć, że nauczycielowi nie wolno — wedle Instrukcyi — ani na jotę zmienić, albo wykładem rozszerzać treści, czytanych ustępów). A jednak, wielkim Edisona wynalazkiem niezadowolon, Bobrzyński na własną rękę wynalazł ulepszony fonograf, żywiusieńki na podobieństwo człowieka, krótko mówiąc — wynalazł nauczyciela — fonograf. Osta-

tnią tę — jak dotąd — zdobycz geniuszu ludzkiego opisała dokładnie Instrukcya. Czytamy tam na str. 59:

„Gdy ostatecznym celem wychowania jest wyrobienie religijno-moralnego charakteru (?) u wychowanka, przeto nauczyciel sam religijno-moralny charakter mieć powinien. Nauczyciel powinien więc odznaczać się temi cnotami chrześcijańskiemi, które są nieodzownym warunkiem religijno-moralnego charakteru, a więc miłością bliźniego, prawdomownością, litością, uczynnością, łagodnością, skromnością, pracowitością, sumiennością itd... Zamiłowanie zawodu, przejęcie się wysokiem tegoż zadaniem, miłość ku dziatwie, łagodność i cierpliwość w obejściu, zdolność panowania nad sobą, uprzejmość połączona ze statecznością i powagą, bezstronność, religijność, miłość ojczyzny, poszanowanie ustaw, władz i przełożonych, oto są przymioty, które zdobić powinny każdego nauczyciela, którymi każdy nauczyciel powinien młodzieży przyświecać“.

Widzimy, że automaty Bobrzyńskiego, sporządzane na model średniowiecznych mnichów, są tak obmyślane, by nie tylko umiały deklamować „wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze“, lecz nadto „statecznie“ i z „powagą“ padać wraz na kolana przed władzą i przełożonymi, całować świątobliwie ustawy i Instrukcye do kultu im podane.

Trzynaście zakładów, zwanych wedle starszego testamentu seminaryami nauczycielskiemi, przekształcono na fabryki tego osobliwego wynalazku. Przy każdym zakładzie umieszczono pod nazwą internatu ściślejszy gabinet technologiczny, oddany w zarząd katechetom. Młodzież, z której się fabrykuje fonograficznych pedagogów, ociosują z grubsza zapomocą kilkunastu (!) potrzebnych i mniej potrzebnych przedmiotów nauki w seminaryum, resztę zaś ludzkich naleciałości spłukuje w internacie katecheta.

Zaiste, godnym pożałowania jest los tych młodzieńców! „Dla nich nie świeci słońce na zachodzie“... Im nie znane czasem nawet z imienia te prądy, co w wir swój obejmują narody; dla nich nie istnieją te wichry, co z szumem przez dusze młodzieńcze wieją ku odmłodzeniu ludzkości; ich nie dobiegają te fale, co nam takiem parciem bezmiernem rozsadzają pierś! Prażeni w internacie cztery lata na mnichów, nagle samotni i bez-

radni padają w odmęt życia, z umysłem wyjałowionym, z sercem oschłem, z duszą zabitą w zaraniu dni...

„W naszych internatach seminarzyckich — powiada jeden z wychowanków — hoduje się istoty przyziemne, przytłumione, giętkie w karku lub miękkie do munsztuka. Nic też dziwnego, że brak wśród młodszej generacyi nauczycielskiej ludzi społecznie rozwiniętych, że brak samodzielnego sądu — a już o jakimkolwiek krytycyźmie niema nawet mowy, bo ten uchodzi za przestępstwo, które karze się złamaniem całej przyszłości, zamknięciem wszystkich wrót do niej".

A oto teraz czem karmi się w seminaryum przyszłych światłodawców:

Wykłada sławny katecheta Bielenin o tych przeróżnych „cnotach chrześcijańskich, które są nieodzownym warunkiem religijno-moralnego charakteru" i wylicza wśród nich miłość Ojczyzny. A dalej naucza tak: Skoro Opatrzność najdobrotliwiej raczyła losy kraju, w którym my żyjemy, zespolić z losami monarchii Habsburgów, nasza miłość ojczyzny winna się streszczać w uczuciach wdzięczności i przywiązania do panującej nam dynastyi. Szerząc te między ludem uczucia, spłacicie w zupełności dług swój ojczyznie...

Dopiero w oświetleniu podobnego wykładu da się pojąć do głębi myśl takiej np. wskazówki Instrukcyi: „Tak przy objaśnianiu jak przy odpytywaniu, wyzyskać należy momenty etyczne ustępu i uwydatnić osobliwie takie szezegóły, które mogą wpłynąć na uczucia patryotyczne".

Jakżeż to harmonijnie uzupełniają się katecheci i Instrukcya! Nic dziw, że jednę po drugiej posadę, czy to dyrektora Seminaryum, czy ck. inspektora itp. oddawał Bobrzyńskim siewcom ck. miłości ojczyzny!

Jak dużo mądrości wynoszą kandydaci nauczycielscy z owych Seminaryów, świadczy między innemi i to, iż sami „reformatorowie" nie uważali za ubliżające zarówno im samym jak i całemu stanowi nauczycielskiemu, by nowe podręczniki szkolne rozesłać nauczycielom, gotującym się do egzaminu kwalifikacyjnego, z tą uwagą, że „gdy będą umieli zawartość tych książek, to zapas wiadomości wystarczy im zupełnie". Swoją drogą, nie wyłączając nawet tych, co pokończyli „specyalne kursa" nauczyciele do dziś nie rozumieją niektórych podręczników; tem

mniej pojmować muszą uczniowie, a przecie — wszystko się jakoś popycha...**) fonograficznie.

Mimo taki stan rzeczy, „reformatorowie“ ani o podniesieniu seminaryów, ani o ułatwieniu nauczycielom dalszego kształcenia się — zgoła nie pomyśleli. Owszem, zdaje się nie być pozbawionem racyi przypuszczenie, że system Bobrzyńskiego poprostu lęka się inteligentnego nauczycielstwa. Wprawdzie stare prawo zwyczajowe każe po miastach okręgowych utrzymywać biblioteki nauczycielskie, ale w owych tz. bibliotekach niema podobno literalnie nic, prócz starych zabytków systemu niemieckiego i nowszych zabytków systemu Bobrzyńskiego, w guście Instrukcyj, planów naukowych...

Ogółem biorąc, widoczna jest tendencya do jak największego poniżenia stanu nauczycielskiego i jego społecznego stanowiska, do podkopania z jednej strony wpływu nauczyciei na lud, z drugiej strony zaufania publiczności w wiedzę nauczycieli, do poddania wreszcie nauczycielstwa w zależność i pod kontrolę najrozmaitszych czynników.

Weźmy pod uwagę dolę nauczycieli wiejskich. Zawiadywanie potrzebami szkolnemi należy do obowiązków Rad szkolnych miejscowych, w których przewodniczącym bywa zazwyczaj jakiś wpływowy w gminie chłop. Kto zna nasz lud, może wyobrazić sobie, na ile kaprysów pana przewodniczącego zdany jest wtedy i nauczyciel i szkoła. Jeżeli jeszcze i nauczyciel tak niedołężnie przygotowany wchodzi w wykonywanie trudnego zawodu... A może dokuczliwszą od chłopskiej jest kuratela duchowna. Proboszczowie i katecheci w jednej osobie w wielu, niestety! wypadkach pełnią funkcye św. inkwizytorów w stosunku do nauczycieli.

Nauczyciel musi być fizycznie bezkrwistym, moralnie bezprzekonaniowym, indywidualnie bezpodmiotowym. Wszelki objaw niezależniejszej myśli ścigany jest z bezprzykładną konsekwencyą i surowością. Henryk Kisielewski, założyciel niezależnego organu nauczycielskiego „Szkolnictwa“, przeniesiony na gorszą posadę, umarł w nędzy, dzięki nieustannym szykanom. Nauczyciel pewien w Podgórzu za to, że kiedyś był członkiem towarzystwa niemile widzianego przez władze, był przez osławionego hr. Starzyń-

**) „Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?“ — str. 17.

skiego osobiście wzywany do odwołania swoich przekonań i — dla przekonań musiał poświęcić posadę...

Historya nauczycielstwa ludowego w Galicyi to jedna krwawa martyrologia! Żeby dotknąć tylko jednej, najboleśniejszej strony tych zgangrenowanych stosunków — materyalnego położenia nauczycieli: zwykłe płace nauczycieli, od 600 do 1400 koron rocznej pensyi, są mniej więcej równe, albo nawet niższe od pensyi woźnego albo listonosza! Nauczyciel, ktory po 40 latach służby „nienagannej" wśród najbardziej sprzyjających warunków przechodzi w stan spoczynku, pobiera 2.600 koron w ostatnim roku służby, wliczając w tę sumę już wszelkie dodatki i pięciolecia służbowe. Te 1300 złr. to szczyt marzeń nauczyciela! Wszakże dla uspokojenia marzycieli należy tu nadmienić, że na 8 tysięcy nauczycieli ludowych w Galicyi dosługuje się emerytury przeciętnie trzynastu czyli 0·16%. Natomiast zwykły nauczyciel stały zadowolić się musi średnim dochodem 1·5 do 2·5 koron (60 kopiejek do 1 rubla) dziennie przez pięć pierwszych lat służby; nauczyciel zaś tz. „tymczasowy" pobiera częstokroć niżej korony dziennie, gdy np. chłopiec murarski zarabia często 1½ korony dziennie... A dodać trzeba, że takich „tymczasowych" w Galicyi jest 3.600 czyli więcej niż połowa wszystkich kwalifikowanych nauczycieli, że taką „tymczasową" służbę pełnią od lat 10—25 setki zawodowo zupełnie uzdolnionych nauczycieli, krzywdzonych przeto o 300 koron rocznie bez żadnej winy z ich strony!

Jak daleko idące jest zabezpieczenie osieroconych rodzin nauczycielskich, dość powiedzieć, że datki emerytalne na wychowanie dzieci do 18-go roku życia wynoszą ni mniej ni więcej tylko po 6 groszy dziennie na głowę!

Mimo tak anormalnych stosunków, nauczycielstwo od ćwierć wieku walczy o ich poprawę — napróżno. Dziesiątki rodzin nauczycielskich zapadają rokrocznie w otchłań beznadziejnej nędzy, dziesiątki nauczycieli giną od chorób piersiowych i zgryzot, a panowie od finansów krajowych trwonią grosz ludowy na... wyścigi konne! wykształcanie za granicą śpiewaczek, subwencyonowanie skrachowanych lub nieistniejących przedsiębiorstw i urządzanie wystaw, na których niema co wystawiać.

Dla uzupełnienia obrazu trudno się obejść bez statystyki.

Wedle spisu ludności w z. r. ogłoszonego, liczy Galicya 7,317,023 szczęśliwych mieszkańców, w tej liczbie 3,989.538 polaków a 3,084.212 rusinów; jest więc + 905.326 polaków.

Galicya posiada 3.630 szkół czynnych, gdy ogółem jest 4.280 szkół ludowych; wynika stąd, że jedna szkoła przypada na 2.015 mieszkańców, gdy tymczasem:

w Stanach Zjedn.	1 szkoła	na	120	mieszkańców.
w Belgii	1 „	„	680	„
w Niemczech	1 „	„	800	„
w Austryi	1 „	„	1200	„

Czyż wobec tego, że światło jednej szkoły ludowej promieniuje aż na 2015 obywateli, dziwić się nam, iż w kraju naszym jest 4,660.416. czyli 63% analfabetów?!

Odtrącając 13% na dzieci niżej wieku szkolnego, otrzymamy 50% analfabetów we właściwem znaczeniu tj. takich, którzy w zdrowych stosunkach szkolnych winniby sztukę czytania posiadać. Prawda, zauważy ktoś, 16 lat temu mieliśmy 73% analfabetów — postęp najoczywistszy! — Tak, ale mniej oglądając się na przeszłość, uczmy się więcej patrzeć w przyszłość. Jeśliby u nas za każde dziesięciolecie miało i nadal ubywać tylko po 10% analfabetów, to dopiero za 50 lat cała ludność umiałaby czytać; tymczasem na Zachodzie, aby daleko nie szukać — w sąsiednim Śląsku, analfabetyzm należy już do przeszłości niepowrotnej. Stąd wysnuwamy smutny wniosek, że z oświatą powszechną spaźniamy się — jak dotąd — o okrągłe pół wieku. Inne cyfry także to potwierdzają.

Statystyka wykazuje, że za 9 lat rządów Bobrzyńskiego w Galicyi przybyło 352 szkół. Gdyby w takim samym stosunku liczba szkół ciągle miała wzrastać, to 2.600 gmin dziś szkół pozbawionych posiadłoby szkoły własne za 65 lat!

Dość pouczającym jest podział szkół między obu narodowościami w Galicyi mieszkającemi. Gdy na 2015 głów przypada w Galicyi 1 szkoła ludowa, to polacy, przeważający w kraju o 905.326 ludzi powinni mieć o 449 szkół więcej niż rusini. Jest jednak inaczej: gdy ruskich szkół w r. 1900 było 2.142, to polskich tylko 2.138 czyli o 4 mniej. Wypada więc, że polacy zgubili gdzieś 453 szkół. Czemu to przypisać? Wystarczy przypomnieć historyę szkoły bialskiej i gimnazyum cie-

szyńskiego, wystarczy napomknąć, że poseł — nauczyciel Wojtyga zwraca nierozpieczętowane nawet numery czasopism nauczycielskich, w których chcianoby zwrócić uwagę posłów polskich na potrzeby naszej szkoły ludowej, a otrzymamy klucz do całej zagadki.

W Galicyi jest 7.952 sił nauczycielskich. W Belgii, kraju o pół miliona ludzi mniejszym niż Galicya, istnieje 9535 szkół ludowych. Patrzcie! ten maleńki kraik posiada o półtora tysiąca więcej szkół, niż Galicya nauczycieli...

Ta statystyka płata naszym „powołanym architektom" nawet takie figle, że wykazuje w Galicyi o 27 więcej klas szkolnych niż nauczycieli. Licząc na każdą klasę po 80 uczniów, jak to w Galicyi przeciętnie przyjąć się musi, otrzymamy, że w tych 27 klasach siedzi 2.200 uczniów, których nie ma kto uczyć!

Po wsiach przypada na jednę siłę nauczycielską około 180 — 200 dzieci; gdyby wszystkie regularnie uczęszczały do szkoły, to każdemu dziecku nauczyciel mógłby poświęcić półtorej minuty dziennie.

Z dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły nie pobiera nauki 360.000. Obliczenia wskazują, że gdyby nadal frekwencya dzieci wzrastała takiem tempem jak za Bobrzyńskiego, to ledwie za 40 lat z górą dałoby się doprowadzić szkolnictwo do tego stanu, że wszystkie dzieci obowiązane chodziłyby do szkoły.

We wszystkich szkołach galicyjskich razem wziętych, wypada obecnie na jednego nauczyciela czy nauczycielkę 81 dzieci. Z przyjściem Bobrzyńskiego wynosiła ta cyfra 88, czyli o 7 więcej. Gdyby tak i na przyszłość spadała co 10 lat o 7, to nauczyciel może się spodziewać, że za 45 lat będzie miał dopiero najwyższą normalną ilość — 50 dzieci w klasie.

Tak mocno odstraszające warunki musiały w końcu wywołać z jednej strony emigracyę nauczycieli z zawodu, z drugiej strony coraz słabszy napływ sił świeżych. I kto wie, do jakich ustępstw nie byłby zmuszony Bobrzyński, gdyby nie było się otwarło nowe źródło „dochodów" — kobieta. Napływ sił żeńskich do zawodu nauczycielskiego w Galicyi okazał się nader

ujemnym w skutkach. Ze wszystkich powołań „wyzwolonych“ jedno tylko nauczycielstwo inteligentnej kobiecie stanęło otworem.

Raz uzyskana posada stawała się dla nauczycielki warunkiem sine qua non istnienia. Z wrodzoną sobie „cierpliwością“ i „łagodnością“, cnotami w tym wypadku w sam raz wedle życzeń pana Wiceprezydenta, chcąc nie chcąc musiała znosić wszelkie ciernie raz obranego zawodu. Zaczęła się szalona konkurencya pomiędzy obu połowami rodzaju ludzkiego, poczęła się nawskroś niemoralna licytacya, płacona oczywiście z obu stron „cnotami, które są nieodzownym warunkiem religijno-moralnego charakteru“ — i, rzecz naturalna, zwyciężyły panie. Potulny element kobiecy popierał Bobrzyński z całą wielkodusznością swoją przeciw sporniejszym z natury mężczyznom. Gdy brakło pod ręką nauczycielek kwalifikowanych, zapychał najgorsze kąty nauczycielkami bez żadnych kwalifikacyj (co było tem dogodniejsze, że takim płaci się w Galicyi 500 koron rocznie). Za Bobrzyńskiego przez 9 lat przybyło 441 kwalifikowanych nauczycieli, nauczycielek zaś kwalifikowanych 1308. Dziś mamy w kraju 3.863 nauczycielek, w tej liczbie 1039 bez kwalifikacyj, gdy nauczycieli jest 4089, a w tem tylko 140 niekwalifikowanych.

Gdyby ta rywalizacya kobiet z mężczyznami miała w takich samych warunkach trwać dalej, to za 72 lat w Galicyi nie będzie ani jednego nauczyciela mężczyzny, a wtedy — może spadną na nasze szkolnictwo znów jacyś „reformatorowie“, aby bez żadnych już kamieni na drodze cofnąć oświatę powszechną o drugie pół wieku wstecz...

Bądź co bądź, kraj nasz otula gruba i złowroga ciemność, która zawisła nad naszemi głowami, jak nad przeklętą ziemią beznadziejne tło piekieł.

Zbliżając się do końca, musimy wreszcie dotknąć pytania: Co czynić?

„Niewolno dopuścić, ażeby niepowołani mieszali się do spraw, które zawsze i wszędzie powinny zostać w ręku powołanych“. Sprawami dobra publicznego zajmują się ludzie poważni i pełni mądrości, ludzie, którym inni niemniej poważni i mądrzy pieczę nad krajem zawierzyli, a wszystko to „ludzie, którym nic zarzucić nie można“. A wy, z puchem młodzieńczym na wargach, gorączką w sercu, z niedojrzałym, niedowarzonym umysłem, —

czyż chcecie odmienić świat i zburzyć rzeczy odwieczny porządek? — Szaleńcy!...

Tak prawią nam naokół niepowołane opiekuny nasze... Lecz my wykazujemy faktami, że fałszu i kłamstwa pełne jest twierdzenie, jakoby u steru naszej oświaty stali ludzie pełni mądrości, którym by „nic zarzucić nie można"; że źle jest, gdy społeczeństwo, zbywając się troski, złoży swe losy w ręce „powołanych"; że źle jest, gdy naród lekkomyślnie sam się wyzuje z swego prawa kontroli nad władzami i drzemie sobie w najlepsze, gdy nóż mu kładą na gardle!

Ale czyż z tego, że starsi leniwi są czy nieudolni, wypływa, że i młodzi takimi być muszą? — O nie, i stokroć nie! Nie damy sobie wydrzeć nieśmiertelnego przywileju młodości, że ona, gorąca i świeża, gardzi też zawsze tem, co zimne i z wyrachowania samolubnego poczęte, odtrąca co strupieszałe i zastygłe!

A z mocy tego przywileju młodości jesteśmy — sądzę — uprawnieni podnieść tu protest młodzieży przeciw nadużywaniu oświaty narodowej do celów partyjnych i wstecznych i protest ten ponawiać będziemy przy każdej sposobności.

Lecz mamy jeszcze prawo inne.

Wielu nas wyszło z ludu, a wszyscy przez lud, bo wszyscy przez jego pracę. A skoro boleść przejmuje nas na widok złej wiary, która lud ten jawnie w niewolę stanową przedaje i wynaradawia przez szkołę; skoro upokorzeniem przygniata nas sprawozdanie, jak strasznie opaźnia się postęp całego ludu do światła, gdy my po jego barkach sięgamy wrót wszechnicy: — to wstaje w naszem sumieniu głos, głos wielki, nieprzekrzyczany, który woła: czynu! Więc chcemy wypełnić prawo serca ludzkiego! Chcemy, dopóki ogniem niezmrożonym pałają nasze serca, iść w lud i z ludem dzielić bratersko i serdecznie własny dorobek ducha.

Z tym ideałem w duszy i z takim celem na oku winniśmy już zawczasu skupiać młode, a w rozstrzeleniu nieudolne, siły i w organizacyi Kółek samokształcenia, zrzeszać się do działania, aby w przyszłości wbrew reakcyjnym zakusom szkoły oficyalnej „nieść przed narodem kaganiec" wolnej, postępowej, narodowej oświaty!

Kaczyniec.

W SPRAWIE WIECÓW ABITURYENTÓW.

Każdego roku, od czasu jak „Promień" zaczął wychodzić, dawała Redakcya inicyatywę do zwoływania t. zw. wiecu abituryentów. Przekonaliśmy się jednak, że wiece te nie miały dotąd ani charakteru zebrań młodzieży opuszczającej szkoły średnie, ani też nie pozostawiały za sobą jakichś głębszych skutków. Poinformowawszy się wśród naszych zwolenników, obecnie przyszliśmy do wniosku, że i tego roku jeszcze wiec taki nie odpowiedziałby prawdopodobnie swemu zadaniu i dlatego w tym roku nie zamierzamy organizować zjazdu abituryentów.

ŻYCIE POLAKÓW WE WIEDNIU.

Jeżeli pod życiem rozumiemy spełnianie funkcyi przyrodzonych, to znaczy, jedzenie, spanie, chodzenie i t. d., no to rzecz zupełnie naturalna, że Polonia we Wiedniu żyje, rozwija się i rozmnaża. Jeżeli jednak znaczenie tego słowa życie rozciągniemy nietylko na tę marną powłokę, którą określamy wyrazem ciała, ale i na to coś nieokreślonego, co w niem siedzi i ujawnia się czemś innem niż jedzeniem, spaniem, chodzeniem, krótko mówiąc na tak zwanego ducha, to Polonia tylko wegetuje. Podać dokładną cyfrę Polaków zamieszkałych we Wiedniu z duchem i bez ducha, lub też każdą z nich poszczególnie, jest rzeczą niepodobną, choćby z tego drobnego powodu, że niema szczegółowej w tym kierunku statystyki! Następstwem tego jest konieczność zgodzenia się na fakt smutny, ba, kto wie nawet czy nie bolesny, że ilość Polaków zamieszkałych w Wiedniu jest kwestyą tak niezdecydowaną, jak demokratyzm nowo obranego posła ze Lwowa do parlamentu. Egzystują wprawdzie rozliczne hipotezy, stawiane w tym kierunku przez rozmaite wiedeńskie małości, są one je-

dnak ze względu na podzielność zdań, panujących zwykle między uczonymi, zbyt różne, by się można na nich opierać. W każdym razie sądzę, że nie minę się z prawdą, jeżeli powiem, że Polaków jest kilkanaście tysięcy, z czego koło 600 uczuwając potrzebę łączności, tudzież wspólnej wymiany myśli, gromadzi, lub też ma się gromadzić, w stowarzyszeniach. Zaś reszta? Reszta ginie w tym wielojęzycznym tłumie, który lubi się bawić i nie myśleć o niczem lub też wypełniać tak zwane „obowiązki“ i również nie myśleć o niczem. Dużo przyczynia się do tych stosunków własnośc rozpraszania, jaką posiada każde wielkie miasto ze swojemi milowemi odległościami, a potem, a może i przedtem fakt (tym razem wesoły), że Wiednia nikt nie uważa za miasto zupełnie obce, gdzie to „srogi żywioł teutoński zachłannie czycha na dźwięk słowiańskiej mowy“. Wiedeń niedaleko Galicyi, a wiedeńczyk, człowiek w całem tego słowa znaczeniu „gemüthlich“ uprzejmy, przystępny, mało się interesuje jakim kto do niego mówi językiem. Jemu wystarcza, że on mówi po niemiecku, że mu interes dobrze idzie i że ma swoich parę krügli dziennie piwa. Więc też Polacy mało się skupiają, a choć jest parę stowarzyszeń obejmujących, jakem wspominał do 600 członków, to przecież lwia część trzyma się od nich z daleka. Prawdę powiedziawszy to i z tych 600-set przynajmniej $^1/_3$ tylko idealnie należy do stowarzyszenia, to znaczy nie troszczy się o nic, a nie wypisuje się, bo na to nie pozwala „solidarność narodowa“. Ale mniejsza o nich! Stowarzyszeń jest siedm, ewentualnie ośm. — Cztery robotnicze: „Równość“, „Siła“ (socyalistyczne), „Gwiazda“ (rękodzielnicze), „Ojczyzna“ (Stojałowskiego), jedno pańskie „Biblioteka“, jedno mięszane „Strzecha“, akademickie „Ognisko“ no i jeżli kto sobie życzy, bractwo religijne, pieczętujące się samo mianem „akademickiej sodalicyi przy kościele polskim“ (autentyczne). Jest jeszcze związek wszystkich stowarzyszeń, którego działalność ogranicza się głównie na odbywaniu posiedzeń i to nawet dość nieregularnie i na skrupulatnem niewypełnianiu tego, co się na owych posiedzeniach uchwaliło.

Największą popularnością cieszy się „Strzecha“, która na tak zwanych komersach, będących zwykle zakończeniem jakiejś narodowej lub też i nie narodowej uroczystości, gromadzi wszelkie stany, a więc tak zwaną „inteligencyę“, akademików i robotników. Taki komers jest charakterystyczny. Pije się wprawdzie

mało, ale za to mówi się dużo, a prawie każdy mowca uważa za święty obowiązek zapewnić całą P. T. zgromadzoną publiczność, że dąży do odbudowania Polski, kocha Naród i Strzechę i poważa Jej pana prezesa. Raz nawet, a słyszałem to na własne uszy, opowiadał się jeden pan adwokat, że to czego szukał a nie znalazł Mickiewicz w całej Polsce, to ów pan adwokat, znalazł w Strzesze, to znaczy miłość i zgodę.

Żywy ruch panuje w socyalistycznych zbiorowiskach robotniczych, liczących razem przeszło 200 członków. Co niedziela odbywają się pogawędki lub odczyty, zagajane i referowane przez akademików. — „Równość“ i „Siła“ rozwijają się bardzo pomyślnie. Ta ostatnia egzystuje już lat 10. — „Gwiazda“ odwiedzana również przez akademików, jest stowarzyszeniem utworzonem wskutek secesyi członków ze „Strzechy“, którzy, prócz swoich postaci, zabrali z macieży także sposób myślenia i urządzania komersów. — „Gwiazda“ jest narodową a ma być pono i demokratyczną. — „Ojczyzna“ czerpie natchnienie od Stojałowskiego. — Co się tyczy Biblioteki, to ta tylko raz na rok daje znać szerszemu światu że żyje, i święcie pielęgnuje dawne tradycye, ku odświeżaniu których, urządza na współkę z wybitnemi osobistościami słynny we Wiedniu wieczór mazurowy, będący spotkaniem arystokracyi lub też tylko lubiących arystokracyę.

Młodzież akademicka, której cyfra w Wiedniu również jest nieokreśloną, gromadzi się w „Ognisku“. Ilekroć mówię o tem stowarzyszeniu, zawsze przypomina mi się ta godzina fizyki w szkole, podczas której po raz pierwszy w mem życiu ujrzałem kalejdoskop.

Nie mogłem się wtedy dość nadziwić, że za każdym razem, gdy weń spojrzę, pokazuje się inny obrazek. Tak samo i z „Ogniskiem“. — Ile razy mu się przypatrzę, zawsze przedstawia mi się inaczej. — Nie tak dawne to czasy, gdy „walne zgromadzenie jedynego polskiego akademickiego stowarzyszenia w Wiedniu Ogniska“ (pełny tytuł), zamianowało swym członkiem honorowym Bolesława Limanowskiego, lecz chyba na to, by mu w rok później dodać za miłych kompanów dwóch hrabiów: Zamojskiego i Wojtka Dzieduszyckiego.

Całe dwa lata chadzało „Ognisko“ pod opiekuńczem skrzydłem tego ostatniego, gdy w tem zawiał wiatr nowy. Hr. Woj-

ciech był konserwatystą, a Jego zażyłość z „Ogniskiem“ szkodziła renomie stowarzyszenia. Któż bowiem widział, żeby wśród tak radykalnych czasów młody człowiek był stańczykiem! Powinno się być co najmniej bezpartyjnym. I rorpoczął się nowy okres, bezpartyjności, podczas którego, zapewne dla zamanifestowania swych bezpartyjnych uczuć nie zajmowano się sytuacyą polityczną, tylko piwem. — Wreszcie i to się sprzykrzyło i na odmianę poczęło się zajmować „polityką ideową“. — To jest okres obecny. — Dziwnie co prawda wygląda ta polityka. — Raz zdradza „Ognisko“ chęć prawdziwej reformy, wyzbycia się z wszelkiej niezależności, oparcia się o własne siły i w tym celu uchwala, prawda że większością jednego głosu, ale zawsze większością, nie prosić o subwencye, zmniejszyć lokal, ograniczyć się w niepotrzebnych wydatkach i t. d. Nagle dnia pewnego Koło polskie przysyła 100 złr. subwencyi. „Ognisko“ mimo że ma pieniędzy dosyć, subwencyę przyjmuje, gdyż część dawnych reformatorów chowa demokratyzm jak zużytą chustkę do kieszeni a wdziewa na się szatę solidarności z „Kołem polskiem“ tą „jedyną reprezentacyą Narodu polskiego stojącą na straży . . . .“ (dalszy ciąg w każdym numerze „Czasu“.

W każdym razie prawdomówność nakazuje przyznać, że obecnie jest znacznie lepiej niż dawniej, na co się zresztą wszystkie grupy w „Ognisku“ (z których rzecz ciekawa, żadna nie ma większości) jednomyślnie zgadzają. — Wyraz „lepiej“ odnosi się do administracyi życia duchowego, zaś nie do stosunków koleżeńskich, które w ostatnich czasach dosyć się rozluźniły. — Po za stowarzyszeniem słabo bije tętno życia wiedeńskiej Polonii. — Czasami wieczorek urządzony przez jakieś stow. nie tyle ku czci poety lub bohatera narodowego ile gwoli zdobycia mamony, lub też zabawa tańcująca, ożywiają monotonność i powszedniość. Nawet wielkie wypadki wrzesieńskie nie zdołały swego czasu na wiec w tym celu zwołany zgromadzić więcej niż 200 osób. A inne rzeczy? O tem lepiej zamilczeć.

Allu.

KORESPONDENCYE.

Warszawa. *Szkoła męzka i żeńska Zboru ewangelicko-reformowanego Leszno Nr. 20.* Niejaki Puchalski, feldfebel pułku Wołyńskiego, jest nauczycielem gimnastyki. Dziwny to nauczyciel i dziwna gimnastyka. Zamiast dbać o rozwój fizyczny powierzonej mu dziatwy, zamienia lekcyę gimnastyki na lekcyę nauk politycznych. Jakiemi są „feldfeblosko-polityczne“ wykłady, niech świadczy jeden z nich podany w streszczeniu: „Anarchista — zaczyna feldfebel — w rosyjskim języku to samo oznacza co w polskim socyalista. Socyaliści zaś, są to ludzie źli, którzy sprzysięgli się w celu wymordowania wszystkich ludzi i zabrania im tego, co do nich należy. Obecnie sporo takich socyalistów siedzi w cytadeli, ale trudno wszystkich wyłapać, ponieważ każdy z nich przysiągł nikogo nie zdradzać; jednak jeden z nich, którego ruszyło sumienie, wydał wszystkich; temu to socyaliście car zniósł karę“.

Nową metodą nauczają jednak nietylko gimnastyki, ale i religii. Ks. Lewe nie ufając zbytnio swojej wymowie uznał za stosowne popierać ją biciem. Chłopcy, którzy na zapytanie księdza dadzą odpowiedź fałszywą, wracają do domu z głową rozciętą; w pewnej zaś szkole rządowej (na ul. Ogrodowej) nie dość, że chłopiec zostanie zbity, na domiar tego w szkole dopiero dowiaduje się od księdza, iż rodzice jego są to: „łajdaki i złodzieje“.

Wilno. *Demonstracya przeciwko dr. Michajłowowi w wileńskiej szkole chemiczno-technicznej.* Szkoła nasza ma ten smutny przywilej, iż rolę lekarza szkolnego spełnia w niej osławiony dr. Michajłow, nazwisko którego stało się głośnem z powodu nikczemnej roli, jaką on odegrał podczas barbarzyńskiej egzekucyi nad robotnikami (polakami i żydami), zaaresztowanymi za udział w demonstracyi majowej w Wilnie. On to trzymał ofiary sieczone łozami za puls i orzekał, czy istnieje już niebezpieczeństwo utraty życia, czy też ofiara może jeszcze wytrzymywać razy. Wskutek tego w szkole panowało silne wzburzenie i Polacy naradzali się nad tem, co zrobić.

Gdy wtem dnia 7. maja now. st. po 3-ej lekcyi przyjeżdża do szkoły Michajłow. Jego niespodziana obecność w szkole, tak zelektryzowała wszystkich, że bez namysłu na wezwanie dane przez

paru kolegów, zebrano się na korytarzu przed gabinetem doktora i zaczęto krzyczeć: „precz z katem, precz z egzekutorem!“ Zaraz przybiegł inspektor szkolny, ogromnie zakłopotany zajściem, i zaczął nas upraszać o rozejście się. Parę minut postaliśmy na korytarzu, czekając ukazania się Michajłowa, wreszcie koledzy II. k. poszli na lekcyę, a pierwszy kurs został na korytarzu. Niebawem ujrzano go w paltocie gotowego do odejścia. Wówczas koledzy wywołali II. k. i „owacya“ została powtórzoną, tylko o wiele huczniej. Przy okrzykach: „precz z katem, won podleca“, opuścił M. mury szkolne i dotąd jeszcze się w nich nie ukazał.

Nazajutrz, we czwartek, mieliśmy święto Wniebowstąpienia. W piątek dyrektor przeczytał nam listę mających być wydalonymi ze szkoły. Byli w niej z małymi wyjątkami, wszyscy obecni w dzień demonstracyi w szkole, ogółem około 35-ciu. Dyrektor zrobił zastrzeżenie, że jeszcze jest czas do „naprawienia“ tego co się stało. Proponowano nam, abyśmy przeprosili M., na co odpowiedzieliśmy śmiechem. Swoją drogą uzyskaliśmy pozwolenie na urządzenie wiecu w murach szkoły dla naradzenia się. Lekcye zostały przerwane. Na wiecu nikt z inspekcyi nie był obecny. Po skończeniu zaprosiliśmy dyrektora i przeczytaliśmy następującą rezolucyę:

1) Wszyscy uczniowie, którzy z jakichbądź powodów nie zostali wpisani do listy oskarżonych, wyrażają zupełną z nimi solidarność i chcą być ukarani na równi z nimi.
2) Uczniowie żałują, że przy wyrażaniu protestu doktorowi, zmuszeni byli wykroczyć przeciw szkolnej dyscyplinie (wyjście podczas lekcyi z klasy).

Zapewne dyrektor nie spodziewał się takiej rezolucyi. To też dano nam jeszcze czas do „poprawy“ i nazajutrz znów pozwolono na wiec. Żądano od nas przyrzeczenia nigdy nie działać zbiorowo („skopom“) lub zmuszać kolegów do tego.

Delegacya wysłana do dyrektora, tą razą wyniosła z wiecu mniej więcej taką rezolucyę:

1) Przyrzekamy nie zmuszać kolegów do solidarności.
2) Przyrzekamy zawsze postępować tylko według swoich przekonań.
3) Z powodu wykroczenia przeciw szkolnej dyscyplinie wyrażamy żal („wyrażajem sożalenje“).

Sprawa została w zawieszeniu. Oczekiwaliśmy z dnia na dzień pomocnika kuratora Bieleckiego, który miał przyjechać do szkoły dla rozpatrzenia naszej sprawy.

Przewidując, że na śledztwo będą wzywali nas po jednemu, i bojąc się aby któryś ze słabszych kolegów nie wygadał się z czemś niepotrzebnem, postanowiliśmy odmówić zjawiania się na badanie do gabinetu dyrektora, i odpowiadać na pytania tylko wobec całej klasy. I w istocie, gdy zaczęto po jednemu nas wzywać, wszyscy, zebrawszy się tłumnie na korytarzu, oświadczyliśmy, że nie zgadzamy się w takim razie na dawanie odpowiedzi.

Ostatecznie, badania zaniechano. Tylko Bielecki miał do nas przemowę, w której starał się dowieść, że my, którzy głosimy ideę wolności, jesteśmy najokrutniejszymi despotami, zmuszając kolegów w imię solidarności do jednomyślnego działania, i t. d. Nie zaniechał też w bardzo czarnym kolorze przedstawić przyszłości tych, którzy zostaną wyrzuceni ze szkoły, oraz rozpacz ich rodziców.

Ma się rozumieć pozostaliśmy na to wszystko głusi i oczekiwaliśmy tylko wyroku, gotowi, w razie wydalenia kolegów, przestać chodzić na wykłady.

Czekamy.

Nareszcie doczekaliśmy się. Coś około tygodnia przed uwolnieniem nas na egzamina, zjawili się rodzice dwóch kolegów z zamiarem wzięcia synów ze szkoły. Choć już byliśmy przygotowani do protestowania przeciw wydalaniu kolegów, taka niespodzianka stropiła nas. Inspektor dał potem „ojcowską" radę jeszcze trzem kolegom, aby dobrowolnie wystąpili, z obietnicą, że w jesieni wszyscy będą dopuszczeni do egzaminów. Potem dowiadujemy się, że resztę obwinionych kolegów skazano na 24-godzinną karę (karcer).

To wszystko stało się tak niespodzianie, tak prędko, a my już byliśmy tak bezradni i wymęczeni tem wszystkiem, że żadnego nie mogliśmy wyrazić niezadowolenia z powodu wyroku. Mieliśmy tylko zamiar nie siedzieć w kozie, lecz i to się nam nie udało. Po tem wszystkiem życie nasze wróciło do zwykłej kolei.

Zobaczymy, co nam przyniesie przyszły rok szkolny.

Przemyśl 18. czerwca. *Kampania przeciw ruskim studentom.* Kulturalny rozwój narodu rusińskiego, budząca się z dniem każdym świadomość narodowa w szerokich masach demokraty-

cznego społeczeństwa rusińskiego,

partyę moskalofilską, wypierającą sią swej narodowości. Używano wszelkich środków, aby zohydzić narodowy ruch rusiński, szydzono z Rusinów, mówiąc, że to naród, w którym jest tylko „chłop i pop“, język rusiński nazywano żargonem rosyjsko-polskim, a największego poetę ukraińskiego, Szewczenkę, obrzucano obelgami, nazywano pijanicą i codzołożnikiem. W pomoc ujadaniom szlachty i maskalofilów przyszedł także i rząd austryacki i prasa urzędowa. Faktem jest, że przy wyborach zwalczano gwałtowniej narodowych kandydatów rusińskich od kandydatów moskalofilskich, że dla zohydzenia kapłanów w oczach ludu, kuto w kajdany księży rusińskich i wleczono milami do więzienia, jak pospolitych zbrodniarzy, że ogłoszono krucyatę przeciw narodowi rusińskiemu, pod hasłem: polonizujmy wschód!

W odpowiedzi na tę nagankę, naród rusiński zacieśnił silniej węzły solidarności, odgraniczył się silną i jaskrawą linią od „kacapów“ moskalofilskich i całą uwagę swoją zwrócił na wychowanie przyszłego pokolenia, dla którego sakramentem religii narodowej, powinna być wolna, niepodległa Ruś-Ukraina.

Moskalofile i szlachta zrozumieli dobrze, że ten krok narodowców rusińskich, jest głębokiem zrozumieniem położenia politycznego, że młodzież, to przyszłość kulturalna narodu, to ci, co poniosą pochodnię oświaty przed milionowym narodem kozaków, wzbudzą drzemiące siły pod szarem morzem siermięg chłopskich i stworzą tak silny kulturą i poczuciem odrębności narodowej żywioł, którego nie zgniecie ani kolonizacya polska, ani potężny rubel rosyjski.

Wyrwać z rąk narodowców rusińskich szkoły, to stało się marzeniem moskalofilów i szlachty. Zawiązano najbrudniejszy alians, jaki kiedykolwiek między synami ujarzmionego narodu Polski, a ciemiężycielami moskiewskimi istniał, zamierzono i poczęto szczuć przeciw duchowym kierownikom młodzieży rusińskiej, a samą młodzież przedstawiano, jako bękartów szkodliwej, błędnej, demoralizującej nauki przewrotu.

Dzienniki urzędowe, organy szlachty, organy moskalofilów, poczęły wykazywać bezcelowość istnienia uniwersytetu rusińskiego, gimnazyów ruskich, wskazując, że są to twory kilku demagogów i przewrotowców.

Przewodnią myślą szlachty było dalsze utrzymywanie Rusinów na niższym szczeblu kultury, aby módz dzięki nieświadomości trzymilionowego narodu rusińskiego, zamieszkującego Galicyę, trzymać władzę polityczną w swoich rękach, synami szlachty polskiej obsadzać wszystkie stanowiska w kraju, zarówno rządowe, jak autonomiczne. Moskale zaś, marzący ciągle o wszechsłowiańskiej Rosyi, nie mogli zcierpieć budzącego się ruchu seperatystycznego wśród Rusinów ukraińskich, do których dochodziły odgłosy walk o narodowe prawa Rusi od braci z za austryackiego kordonu.

Kto był świadkiem ostatnich ataków szlachty i moskalofilów na gimnazyum rusińskie w Przemyślu, to mimowoli musiał zapytać, co właściwie ta biedna młodzież rusińska uczyniła, ci łaknący nauki synowie „popów i chłopów", że przeciw nim wyruszono z całym aparatem szpiclów, denuncyacyi, zohydzeń, fałszywych doniesień i t. p.

Wielki błąd popełnili studenci rusińscy i ich profesorowie w Przemyślu. Nie chcieli brać rubli rosyjskich i zamiast „Boże caria chrani", spiewali „Szcze ne wmerła Ukraina". I za to Rada szkolna krajowa, za to prasa polska zohydzała ich do spółki z moskalofilami, domagała się zamknięcia tego ogniska oświaty narodowej, chcąc spędzić chmurę gniewu z czoła carskich siepaczy i sprzedajnej hordy moskalofilskiej.

W mieszkaniach studentów, u ich rodzin, w bursie studenckiej, wogóle wszędzie, gdzie postała noga studenta-Rusina, rozstawiono szpiegowskie czaty, urządzano szereg rewizyi, uczciwe matki-Rusinki denuncyowano o nierząd ze studentami, a koniec tej naganki moralne zwycięstwo Rusinów, którzy ze wszystkich śledztw wyszli czyści jak łza.

Młodzież polska, uczciwe partye polityczne polskie, stanęły od początku tej ciężkiej walki po stronie młodzieży rusińskiej i nadal zawsze chronić będą swych braci Rusinów od niesprawiedliwych ataków szlachty i moskalofilów, w tem przeświadczeniu, że też młodzież rusińska wyrośnie kiedyś na dzielnych bojowników wolności i wiedzy. *Witołd Reger.*

Przemyśl. (Seminaryum żeńskie). Dnia 10. maja święciły w zakładzie naszym kol. Rusinki pamięć ukraińskiego wieszcza, Tarasa Szewczenki.

Dłuższy czas robiły przygotowania, ażeby należycie uczcić pamięć tego, który na każdym kroku głosił wzniosłą ideę braterstwa i wolności! A miały trudne zadanie do spełnienia, bo nietylko nikt ze starszych (wyjątek stanowili p. Ciep. i prof. D.) nie spieszył ani z pomocą, ani z dobrą radą, ale nawet niektóre koleżanki-Polki przykrem słowem, okazywały niezadowolenie z tych przygotowań, Kol. Rusinki nie dały się jednak tem zrazić i owszem, z podwójnym zapałem zabrały się do pracy.

Ułożono już program poranku. Zdawało się, że wszystko ukończone i nic już więcej nie stanie na przeszkodzie. Ale na 4 dni przed porankiem pojawia się zakaz ks. Dyrektora, by p. Ciep. (naucz. jęz. rusk.) nie miała słowa występnego. Niemile dotknęło to kol. rusinki zwłaszcza, że nie znały powodu owego zakazu. Prawdopodobnie ks. Dyr. uważał udział nauczycielki w poranku, za uwłaczenie godności całego grona nauczycieli.. Nie chcąc na to szanowną c. k. Dyrekcyę narażać, wybrały kol. rusinki z pośród siebie zastępczynię p. Ciep.

Nadszedł nareszcie dzień oznaczony. Dwie kol. rusinki udały się na każdy kurs z zaproszeniem, by wszystkie wzięły udział w poranku. Przemawiały naturalnie w ojczystym swym języku, nie sądziły bowiem, by się znalazły takie, które słowa ich przyjmą z urąganiem. Zawiodły się niestety, bo gdy weszły na rok I., kilka polek powitało je krzykiem, niegodnym uczenic seminaryum. To dało powód do nieznacznych rozruchów, które na szczęście ograniczyły się tylko na tymże kursie.

Początek poranku wyznaczony był na godz. 9, z powodu jednak nieobecności ks. Dyrek. i pp. profesorów, odłożono go do 10. O tym czasie zjawili się czcigodni pedagodzy w szczupłej co prawda liczbie, a i z tych kilku w krótkim czasie, „dla ważnych przyczyn“ opuściło salę. Znalazły się też naśladowniczki w kol. polkach, które już nie „dla ważnych przyczyn“, ale dla odpoczynku, spieszyły do domu. Nieobecność tychże nie wywarła tyle przykrego wrażenia na rozgorączkowanych różnemi utarczkami umysłach rusinek, ile to, że jedna z moskalofilek usunęła się zupełnie od udziału w poranku i wraz z innemi przed czasem salę opuściła,

Dalszy przebieg poranku miał charakter spokojny. Wszystkie punkta szczupłego programu wykonano wprawdzie nie z artyzmem, ale z zapałem i dobrą wolą, tak, że wrażenie ogólne

było dobre. Na zakończenie odśpiewał chór: „Szcze ne wmerła Ukraina!“ a po skończeniu tegoż, moskalofilki poczęły spiewać: „Myr wam bratia“. Przeciw temu jednak zaprotestowały niektóre ukrainki i gdyby nie wpływ starszych koleżanek, przyszłoby do przykrych starć między wrogimi sobie obozami.

Wśród takich okoliczności odbył się poranek.

Opisując to wszystko, nie mam na celu obrony Rusinek, bo i im niejeden zarzut uczynić można. Pierwszym i najważniejszym jest brak poczucia narodowości u niektórych. Większą połowę cechuje jakaś ospałość i gnuśność, wogóle apatya na sprawy narodowe. Dla tych wystarcza, a nawet jest ich jedynym celem, który osiągnąć starają się wszelkimi sposobami, dobra nota lub pochwała profesora. By się nikomu nie narazić, zachowują się biernie (tu należą w większej części moskalofilki). Tylko mała garstka trzeźwo patrzących, więcej umysłowo rozwiniętych Ukrainek, z zapałem garnie się do pracy, do zdobycia wiedzy. Te starają się zbliżyć do nas, aby wspólnemi siłami, wspomagając się wzajemnie, iść do wytkniętego celu, a tym jest dla nich „samodzielna Ukraina“. Wpływowi tej garstki zawdzięczać należy, że tegoroczny poranek odbył się nader spokojnie, bez znaczniejszych zaburzeń, jakie miały miejsce w roku przeszłym, kiedy to obie strony walczyły z iście kobiecą zaciekłością. Zastanawiając się nad powyższymi faktami, mimowoli nasuwa się pytanie: kiedy już raz przyjdzie do zgody między tymi dwoma narodami?... Wtedy chyba, gdy zakres ich wiedzy o tyle się rozszerzy, że zdolne będą poznać, że tylko ten ma przyszłość przed sobą, kto nie walczy nienawiścią i pogardą, ale ten co umie swoje kochać a cudze szanować.

Daj Boże, ażeby jutrzenka zgody bratniej jak najprędzej nad nami zajaśniała i abyśmy — tak my, jak Ukraińcy w niedalekiej przyszłości powitać mogli radnosny dzień zmartwychwstania naszych Ojczyzn!

KRONIKA.

Wszystkich kolegów, którzy zmienią adres podczas wakacyi, prosimy o nadesłanie nowego. Tyczy się to zarówno Galicyi, jak i zagranicy.

* * *

Wiec ogólno-akademicki w sprawie prześladowania narodu polskiego przez prusaków, odbył się 1. lipca.

Zebranie nie wynoszące nawet półtory setki uczestników, miało przebieg poważny, obrady toczyły się zasadnicze i rzeczowe, tak, że wyeliminowawszy z nich zwykłe prowokacye Studnickiego, bez których, zdaniem tego pana — żadne zebranie by się nie udało, naprawdę można ten wiec uważać za wzorowy. Nie wdając się w szczegóły dyskusyi, podnosimy z naciskiem ten fakt, że tu poraz pierwszy przyszło do zasadniczego starcia między narodowymi demokratami a socyalistami w kwestyi niepodległości Polski.

Oczywiście wyszli na harce patentowani patryoci (marki n. — d.) i doszli do tej konsekwencyi, że Polska musi powstać z martwych naprzód taka, jaką jest dziś (z Pinińskimi i Potockimi na czele — sic!), a potem... potem... przecież narodowi, który miał siłę zdobyć niepodległość polityczną, starczy jej i na reformy wewnętrzne. Wstyd naprawdę, że ci tak zwani »demokraci« nie rozumieją, że wolną rzeczpospolitą ludową — Polskę zdobędzie tylko lud, rewolucyjny lud sam dla siebie.

Ale, że pp. »demokraci« łaskawi są na stańczyków, bo »dziś jeszcze nie widzą stronnictwa, któreby ich zastąpić mogło«... — poczekajmy aż podrośnie narodowa demokracya!

Rezolucye uchwalono trzy, jedną określającą stanowisko narodu, a w szczególności zadania młodzieży wobec systematycznych prześladowań w Prusiech, drugą omawiającą położenie Polaków w zaborze rosyjskim,

Dla pamięci notujemy ten fakt, że znaczna część grupy socyalistycznej głosowała za rezolucyą postawioną przez narodowych demokratów.

Fakt ten jaskrawo odbija od nietaktownego i nielojalnego zachowania się »czytelniaków« równie na wiecu jak i podczas demonstracyi.

Proces kol. Weinfelda, Kachnikiewicza i Romanowskiego, oskarżonych za demonstracye styczniowe o wywołanie zbiegowiska, opór i obrazę władzy etc. odbył się dnia 1. lipca, przed trybunałem karnym.

Kol. Weinfelda skazano na 7 dni aresztu z zamianą na 35 kor. grzywny, dwu ostatnich uwolnił trybunał od winy i kary.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Słuchaczom Wyższej szkoły przemysłowej. Artykuł, zawierający życzenia Wasze, otrzymaliśmy i oczywiście wydrukujemy, gdyż najgorętszem naszem życzeniem jest, by sprawy tego rodzaju były publicznie omawiane. Nie drukujemy go jednak w tym numerze ze względu na wakacye, które się już w większej części zakładów naukowych rozpoczęły, a pomieścimy go w numerze wrześniowym. W ten sposób zapewnimy mu daleko szersze koło czytelników. Prosimy

Was bardzo o częste komunikowanie się z nami i życzymy powodzenia w pracy, którą tak dobrze rozpoczynacie.

„Jeden z wielu“, autor koresp. z Cöthen. Koresp. umieścimy w numerze wrześniowym. Może zechcecie co do niej dodać?

Umieścilismy w numerze puprzednim list Zarządu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej zagranicą, który prostuje pewien ustęp w artykule naszym »Czy organizacye młodzieży mają nosić cechę partyjną«? (N. 4.). Po wyjściu numeru otrzymaliśmy dodatkowe wyjaśnienia ze strony Zarzągu Związku Post. Młodz. oraz okólnik Zarządu Zjednoczenia Tow. Młodz. Polskiej za granicą, przysłany nam z prośbą o wydrukowanie. Okólnika tego nie pomieszczamy (dlaczego, to zrozumie każdy, kto go przeczytał), jednak w interesie prawdy i dla usunięcia wszystkiego, co by mogło przeszkodzić zapanowaniu normalnych, koleżeńskich stosunków wżród młodzieży polskiej zagranicą, stwierdzamy jeszcze raz (co zresztą wynikało już z oświadczenia »Związku« w N. 6), że Zarządowi »Zjednoczenia« z r. 1900 nie można czynić zarzutu, jakoby z jego winy kilku niezamożnym członkom »Związku« odmówiono stypendyów.

Z różnych stron nadesłane nam zostały artykuły i listy pro i contra w sprawie naszego artykułu »Stosunek uczniów żydów do kółek uczniowskich polskich«. Ponieważ numer niniejszy dojdzie do wielu miejscowości już po rozjechaniu się kolegów, a pragnęlibyśmy, by sprawa tak ważna została wszechstronnie i przez cały ogół młodzieży naszej rozpatrzona, więc wstrzymamy się z ogłoszeniem tych artykułów i odpowiedzi naszej na nie do września. Zwracamy tylko uwagę niektórych kolegów, nie zgadzających się z poglądami autora pomienionego artykułu, iż utwory ich mogą być pomieszczone tylko wtedy, gdy pod względem formy będą się nadawały do druku i że wymyślanie autorowi artykułu nie jest bynajmniej środkiem przekonywującym, następnie, że uwzględniamy tylko utwory podpisane, gdyż anonimów z zasady nie umieszczamy.

Coethen. O korespondencye bardzo prosimy.

Friedberg. Numery żądane wysyłamy; na przesłanie należytości we wrześniu zgoda.

OD REDAKCYI.

Wszelkie listy i przesyłki, zarówno dla redakcyi, jak administracyi, należy w czasie wakacyi adresować: »Kachnikiewicz Janusz Stanisław, Lwów, Trybunalska 1, II. p.«

* * *

Jak zwykle, tak i w tym roku nie wydamy numeru sierpniowego. Następny numer wyjdzie 1. września.

* * *

W N. 6. przepuszczonych zostało przez korektora kilka błędów drukarskich które przeistaczają zupełnie treść. Poprawiamy tu najważniejsze:

Na str. 246, w. 11 od góry, zamiast »arcynarodowych«, powinno być »antynarodowych«.

Na stronie 247. w. 1 od dołu. zamiast »narady«, powinno być »uczty«.

Na stronie 228, w 9. od góry, zamiast »w zaborze pruskim« powinno być »w zaborze rosyjskim«.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.